ROK XXI. LISTOPAD 1913. ZESZYT IV.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenum. roczna 3 k. (za granicą 4 k.), zeszyt 75 h.

TREŚĆ ZESZYTU:





Z ZEBRANIA ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW
DNIA 14. WRZEŚNIA 1913 R.

KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ: Konwiktu, Sodalicyi Konwiktowej, Chyrow. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Nr. IV. LISTOPAD 1913.

Praca społeczna w Związku b. Chyrowiaków.

Uwagi i wnioski na Walne Zgromadzenie Związku.

Naczelna dewiza Związku mieści się w trzech słowach „Deo, Patriae, Amicitiae". Krótkie słowa, a niesłychanie obfite treścią. To bowiem inaczej wyrażone naczelne przykazania Chrystusowe: miłości Boga i bliźniego.

Miłość bez uczynków martwa jest. Konsekwencyą naczelnej dewizy Związku musiało być zakreślenie w ten sposób celów Związku, by w nich dewiza ta znalazła swój realny wyraz. Stąd jako jeden z celów Związku podaje statut pomoc wzajemną w akcyi katolicko-społecznej.

Cel to najważniejszy: inne cele podane w statucie są właściwie tylko środkami do jego urzeczywistnienia.

Konstrukcya Związku wyklucza możliwość bezpośredniego prowadzenia akcyi katolicko-społecznej przez Związek jako ciało zbiorowe i zgodnie z tem statut nie zakreśla kierunku akcyi społecznej, jakąby mógł Związek podjąć; mówi tylko o pomocy w tej akcyi. Zatem wynika z tego, że akcyą taką winni zajmować się członkowie w duchu naczelnej dewizy wyrażonej na wstępie.

Zadaniem Związku jest podtrzymywać przez ścisłą łączność członków tego ducha ideałów religijnych, narodowych i społecznych, jaki wlało w Chyrowiaków wychowanie w Zakładzie chyrowskim, ducha tego potęgować i wytyczać drogi do realizacyi tych ideałów w życiu każdego z członków, w warunkach i otoczeniu, w jakiem przebywa.

Każdy z byłych Chyrowiaków, czy odbywając jeszcze studya czy pracując już w obranym zawodzie, wytwarza siłą rzeczy, naokół

siebie pewne środowisko, wśród którego żyje, działa, które wywiera na niego wpływ i na które on ze swej strony wpływa w mniejszym lub większym stopniu. Rzeczą jest Związku przestrzegać, chronić członków przed wpływem ujemnym środowiska społecznego, a z drugiej strony działać w tym kierunku, by naodwrót członkowie, każdy na swe środowisko wywierać mogli wpływ jak najsilniejszy i najwięcej dodatni.

Jeśli się dziś mówi o działaniu społecznem, to w pierwszym rzędzie ma się na myśli działalnośc asocyacyjną.

Nie potrzeba bliżej uzasadniać, że w obecnych stosunkach tylko w organizacyi i przez organizacyę można działać społecznie.

Jeżeli przypatrujemy się kierunkom, zasadom, na których się opierają, w jakich działają nasze stowarzyszenia, to musimy rozróżnić stowarzyszenia o zasadach szczerze katolickich, dalej o kierunku wprost wrogiem pierwszemu wreszcie stowarzyszenia, których zasady i podstawowy kierunek działania nie jest niezgodny z naszymi ideałami, które jednak w wykonaniu przez ujęcie kierunku przez ludzi obojętnych odbiegły od ducha katolickiego i zbliżają się do drugiego typu stowarzyszeń.

Jeżeli znów rozpatrywać będziemy funkcyonowanie stowarzyszeń, to widzimy, że przeważna ich ilość i to głównie stowarzyszeń katolickich lub trzeciej z wyliczonych kategoryi, które nazwiemy dla skrócenia indyferentnemi, chroma na brak ludzi chętnych do pracy. Praca spoczywa na barkach kilku jednostek nadużywanych i wyzyskiwanych zwykle w wielu stowarzyszeniach.

Przypomnieć tu się godzi słowa księcia Biskupa krakowskiego, wypowiedziane przy przy przyjęciu Zarządu Koła krakowskiego. Powitał on byłych Chyrowiaków, jako świeży zastęp pracowników, których brak daje się w życiu społecznem Krakowa odczuwać i dla ilustracyi dodał, że przyjmując po objęciu rządów dyecezyi deputacye różnych stowarzyszeń, spotykał się ciągle z tymi samymi ludźmi, występującymi jako delegaci tego, to znów innego stowarzyszenia.

Jaki winien być stosunek Związku do stowarzyszeń?

Stowarzyszenia wrogie naszym ideałom należy zwalczać, a przedewszystkiem przestrzegać przed niemi członków. Mam tu na myśli przedewszystkiem stowarzyszenia młodzieży akademickiej, które pięknemi na pozór hasłami wabią do siebie młodzież przeważnie nie mającą jeszcze wyrobionego zmysłu krytycznego, idącą na lep szumnie brzmiących frazesów programu.

To bardzo ważny obowiązek Związku szczególnie Kół w siedzibie szkół wyższych.

Stowarzyszenia w duchu zdrowym należy zasilać przedewszystkiem ludźmi, pełnymi zapału i chęci do pracy, a przez nich — niejednokrotnie zasilać ideałami, świeżemi myślami i inicyatywą.

Najtrudniejsze jest zadanie wobec stowarzyszeń, które nazwałem obojętnemi. Żal niejednego takiego stowarzyszenia, które schodzi na manowce z powodu nieodpowiedniego kierunku. Stowarzyszeń takich nie można zaniedbywać i jeżeli można, wprowadzić do nich odpowiedni zastęp członków Związku, by swą działalnością nadali im inny lepszy kierunek.

Eksperyment to jednak dość niebezpieczny i dlatego baczyć należy, by członkowie Związku idący do takich stowarzyszeń mieli odpowiednie zasoby rozumu i woli, by potrafili przełamać prądy złe tam nurtujące i swoje zasady przeprowadzili.

Jeżli tak wyrobionych ludzi znaleźć można w Związku, wysiłki ich mogą mieć pomyślny wynik, wiadomo bowiem, że zwykle z powodu braku ludzi stowarzyszenia chętnie witają nowych pracowników. Pracując zaś ochoczo, nie trudno sobie wyrobić wpływ na całość akcyi danego stowarzyszenia.

Pierwszem przygotowaniem do takiej działalności Związku musi być zebranie materyału o stowarzyszeniach, prądach i potrzebach społecznych. Rzeczą będzie przedewszystkiem Zarządów Kół przygotowania takie poczynić i akcyę w tym duchu prowadzić.

Zacząćby należało od tego, co uczyniło Koło krakowskie; w drodze zapytania do członków zbadać, w jakich stowarzyszeniach oni pracują.

Obok tego winny urządzić zarządy Kół swobodne pogadanki wszystkich członków o stowarzyszeniach w siedzibie Koła. Pogadanki takie winny mieć formę jak najmniej urzędową; Zarząd Koła winien jednak dbać, by jeden z uczestników był dokładnie obznajomiony z tematem pogadanki i mógł nią kierować.

Zwykle rezultatem takiej pogadanki będzie wyrobienie poglądu na działalność stowarzyszenia, na kierunek, w którym może się ono rozwijać, oraz zachętą, by członkowie Koła do takiego Stowarzyszenia się zapisywali lub jeżli chodzi o stowarzyszenia złe, by się od nich trzymali z daleka.

Pogadanki również odpowiedzą celowi o działalności społecznej członków Koła czy to w stowarzyszeniach, czy poza niemi. Na pogadankach takich zaczerpną członkowie Koła otuchy do swej działalności, spotkają się z niejedną nową myślą a zapewne czasem z uzasadnioną, a pełną miłości krytyką.

Przez takie i tym podobne sposoby będzie mógł Związek przez członków swych działać społecznie, mieć wpływ na kierunki myśli i akcyi społecznej i urzeczywistniać swe hasła: „Deo, Patriae Amicitiae“. Jako wyniki tych uwag, nie mogących mieć pretensyi do wyczerpania przedmiotu, przedstawiam Walnemu Zgromadzeniu następujące wnioski do łaskawego uchwalenia:

Walne Zgromadzenie Związku b. Chyrowiaków poleca Zarządom Kół:

1. Zarządzić wśród członków Kół ankietę na wzór tej, jaką urządziło Koło krakowskie (ogłoszona w „Kwartalniku Chyrowskim“ z czerwca 1913.)

2. Urządzić stałe, swobodne pogadanki w stowarzyszeniach, działających w siedzibie Koła i okręgu mu przydzielonym, o pracach społecznych członków Koła.

3. Zachęcać członkow do pracy społecznej i wskazywać im kierunki tej pracy.

4. Już w październiku br. przedstawić członkom, świeżo przybyłym na studya wyższe, tendencye stowarzyszeń akademickich.

Dr Adam Bielecki.

O Panie, podnieś dłoń!...

Walka. Wśród szczęku ścierają się miecze,
Szalę zwycięstwa niepewną los waży —
Dziś musi runąć jedno z bóstw człowiecze,
Zwyciężyć musi jeden z dwu mocarzy.

A w tem o pełne otuchy zjawienie —
Krzyż ponad głową błysnął Konstantyna...
I Krzyż zwyciężył, na dziejów arenie
Oto się nowa doba rozpoczyna.

O, Panie podnieś dłoń, co gwałty kruszy,
A uciskowi zdejmuje okowy
I zdepcz dzisiejszych znowu Maksencyuszy
I zeszlij tryumf znów Konstantynowy

Tadeusz Czapelski.



Z okazyi 1600-letniego jubileuszu wolności nadanej Kościołowi przez Konstantyna W.[1])

Dwieście sześćdziesiąt i kilka lat dobiegało od śmierci Chrystusa Pana, gdy zdolny i sprężysty, ale zarazem bezwzględny i despotyczny Dalmatyniec Dyoklecyan, zmieniwszy swe dość z początku przychylne usposobienie względem Chrześcijan, rozpoczynał najkrwawsze i najbardziej systematyczne z wszystkich prześladowań Kościoła, nazwane potem w historyi jego imieniem. Byłto ostatni, jakby rozpaczliwy wysiłek samoobrony upadającego pogaństwa przed nową, wschodzącą nad światem religijną potęgą, powstałą w dalekiej Judei, a wyhodowaną i rozwiniętą w łonie samego Rzymu, w cieniu niemal tronu Cezarów!

Choć inicyator tej krwawej burzy już po paru latach, znużony bezskutecznym terrorem swych rządów, usunął się z widowni, składając dobrowolnie koronę (w r. 305), prześladowanie jednak przez niego rozpoczęte trwało dalej przez cały okres tego kilkoletniego wrzenia i zamętu, jaki nastał po abdykacyi Dyoklecyana, kiedy to rządy imperyum rzymskiego sprawowało po kilku na raz władców, najczęściej zwalczających się zawzięcie. — Okres to smutny i przygnębiający nad wyraz, pełen powszechnego rozbicia i wszelakiego bezprawia; okres nad którym oprócz jednej szlachetniejszej postaci, usuniętej zresztą na dalszy plan — Konstancyusza Chlorusa, górują same okrutne i krwawe oblicza Galeryuszów, Maxymianów, Maxencyuszów i innych. — Okres to niewysłowionych mąk i udręczeń Kościoła Chrystusowego i jego wiernych wyznawców; wielka — jak ją nazwano — era męczennikow, w czasie której wedle wyrażenia naocznego świadka Euzebiusza z Cezarei „tępiały miecze i opadali z sił kaci, a Chrystusowi wyznawcy nie ustawali w pochwalnych i dziękczynnych pieniach na cześć Stwórcy wszechrzeczy, Boga“ (Hist. VIII. 9.).

Ale miara tych ofiar bohaterskich miała się już niedługo dopełnić i ściągnąć z nieba zmiłowanie Pańskie; z morza łez i krwi męczeńskiej miała niebawem wybłysnąć i zajaśnieć nad zamroczonym światem tęcza pokoju. Właśnie wtedy, gdy zalew złego i zawziętość potęg ciemności

---

[1]) Dla podniesienia i godnego obchodu szesnasto-wiekowej rocznicy nadania wolności Kościołowi przez cesarza Konstantyna w tak zw. edykcie Medyolańskim z r. 313. ogłosił Ojciec św. Pius X. pod datą 8. marca b. r. uroczysty jubileusz kościelny, który się rozpoczął w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, a trwać będzie aż do święta Niepok. Poczęcia N. Panny, 8. grudnia 1913. W Rzymie i po całym katolickim świecie odbywają się z tego powodu uroczyste obchody.

dochodzić się zdawały do ostatnich granic, Boża Opatrzność gotowała tryumf niebywały wiekuistego dobra i światła.

Prześladowcy Kościoła i krzyża Chrystusowego jeden po drugim poznikali z widowni w ciągu niewielu lat, a z tego wiru i bezładu politycznego, który ich pochłonął, wyłaniać się począł coraz wyraźniej i pociągać oczy wszystkich ku sobie młody syn Konstancyusza Chlorusa — Konstantyn, wychowany w atmosferze przychylnej dla osoby i religii Chrystusa, przy tem dzielny, bitny i przedsiębiorczy, obwołany po śmierci swego ojca cezarem przez wojska w Brytanii, które umiał pociągnąć osobistym jakimś urokiem i do zwycięstw szczęśliwie prowadzić. — Tak to łaska i nadprzyrodzona Opatrzność, kierująca losami Kościoła, wciągała w swe plany także naturalne czynniki, układając wszystko harmonijnie do ostatecznych swych celów.

Naprzeciw Konstantyna, który z wojskami swemi przeszedł z Brytanii do Galii, stanął niebawem syn Maxymiana Maxencyusz, wstrętny rozpustnik i tyran, obwołany dzięki przychylności pretoryanów cezarem w Rzymie. Wyzyskując korzystne warunki swego położenia, postanowił on dążyć do całkowitej władzy w państwie, a przynajmniej do pogrążenia groźnego swego rywala, Konstantyna. Więc go ogłosił wrogiem państwa i burzyć kazał jego posągi, a zgromadziwszy znaczne siły wojskowe — bo około 170.000 piechoty i 18.000 jazdy — opanował całe prawie Włochy, przedewszystkiem zaś Rzym.

Konstantyn w tych warunkach nie miał wyboru — i jeśli chciał utrzymać się przy władzy i stanowisku, stoczyć musiał z Maxencyuszem decydującą walkę. Walka ta jednak nie była łatwą i skończyć się mogła dla Konstantyna klęską. Choć z natury odważny i ufny w bitność swych legii, wyrobionych na kresach, a może także w talent swój strategiczny i w szczęśliwą swą gwiazdę, nie mógł przecież nie widzieć, o ile korzystniejszem było położenie jego przeciwnika, który obsadziwszy swemi wojskami najgłówniejsze punkta północnej Italii, zagrodził mu temsamem drogę do Rzymu, a nawet w razie przegranej w północnych Włoszech mógł się łatwo zamknąć w murach stolicy, do której oblegania nie miał Konstantyn potrzebnych sił i środków. W ogóle nie był Konstantyn w stanie zebrać i uruchomić na tę wyprawę większych zastępów wojska, skutkiem czego nad skromną jego armią, z jaką wyruszyć mógł do Italii, posiadały złączone armie Maxencyusza olbrzymią liczebną przewagę.

Więc nic dziwnego, że na myśl o tem wszystkiem ciężkie i posępne troski budziły się w duszy młodego imperatora, a pogrążało go w nich jeszcze bardziej pełne obaw i trwożliwych przewidywań całe jego otoczenie.

Nie widząc znikąd ludzkiej pomocy, zaczął myśleć o zapewnieniu sobie pomocy z nieba i zwracać się coraz częściej w modlitwie do tego wszechmogącego Boga, którego czcili Chrześcijanie, a o którym tyle dziwów opowiadano na dworze jego ojca i w jego własnem wojsku.

Oddawna już nawyknął Konstantyn wyżej stawiać tego chrześcijańskiego Boga nad wszystkie bóstwa Grecyi i Rzymu.

I oto niebawem dziwne jakieś rzeczy dziać się poczęły w duszy młodego augusta i w koło niego. Wieść się rozeszła, że dnia jednego, gdy słońce z południa pochylało się ku zachodowi, znak jakiś niezwykły ujrzał Konstantyn na niebie, coś jakby krzyż świetlany, unoszący się ponad słońcem i grecki napis: „Τούτῳ νίκα“ — „tem oto zwyciężaj!“... A potem znów za nadejściem nocy pojawił mu się we śnie sam Chrystus i polecił, by znak on na niebie widziany odtworzyć kazał na wojskowych sztandarach i śmiało za jego przewodem ruszył do walki. Tak potem opisywał sam cesarz Konstantyn historykowi Euzebiuszowi obydwa te widzenia i prawdziwość tego opisu stwierdził przed nim przysięgą. (Vita Const. cap. XXVIII.)

Po tem drugiem nocnem zjawieniu zawezwał cesarz do siebie chrześcijańskich kapłanów i pouczony przez nich dokładniej o Chrystusie i świętym znaku krzyża, przerobić polecił wedle ich wskazówek wielki znak wojskowy, tak zwane „labarum“. Na wysokiem ozdobnem drzewcu zwieszała się z poprzecznego ramienia kosztowna tkanina; ponad nią widniał wizerunek cezara, a wyżej jeszcze na samym szczycie drzewca unosił się okolony złotym wieńcem monogram Chrystusa, złożony z greckich liter χ i ρ, z których pierwsza przecinała drugą mniej więcej w połowie. Również na cesarskim swym hełmie i na tarczach żołnierzy kazał umieścić Konstantyn znak Chrystusowy i z otuchą w sercu ruszył na wroga.

Było to z wiosną 312. r. W pospiesznych marszach spadł na północną Italię i w kilku miesiącach zajął ją całą, opanowawszy Turyn, Weronę i inne grody, w których skupione były załogi nieprzyjacielskie.

Pod jesień 312. roku droga do Rzymu stała mu otworem. Konstantyn nie zwłócząc ruszył pod znakiem zwycięskiego labarum na Rzym.

Naprzeciw jego zbliżającej się armii wyszły z murów miasta wojska Maxencyusza, który ufny w swe przeważające siły i w jakieś mgliste przepowiednie, spodziewał się jednym zamachem zgnieść przeciwnika w otwartem polu. Zastępy Maxencyusza przeprawiły się przez wezbrany od deszczów jesiennych Tyber, częścią po moście kamiennym, zwanym pons Milvius, częścią obok tegoż mostu na łodziach — i zbyt zdaje się pewne swej przewagi zajęły dość niekorzystne dla siebie stanowisko.

Wyzyskując tę niekorzystną pozycyę wojsk nieprzyjacielskich, uderzył na nie Konstantyn z całą siłą ataku i po długiej, zaciętej walce rozbił ze szczętem wrogie szeregi. Część wojsk Maxencyuszowych rzuciła się do ucieczki i śmierć znalazła wraz z Maxencyuszem w wezbranych wodach Tybru, część legła na polu walki, lub poddała się zwycięzcy. Działo się to 28. października 312. roku. „Jak Faraona i jego wojsko — pisze Euzebiusz słowami psalmu — pogrążył ich Pan w głębokiej toni wód“.

Zwycięzca Konstantyn odbył tryumfalny wjazd do Rzymu, gdzie go przyjęła z radością ludność miasta, syta już tyranii Maxencyusza. Podobno i papież Melchiades z gronem kapłanów wyszedł naprzeciw tego niezwykłego zwycięzcy, który z krzyżem Zbawiciela na hełmie i na sztandarach wkraczał do stolicy świata.

Kiedy niedługo potem uchwalił senat, że na pamiątkę tego wielkiego tryumfu stanąć ma na Kapitolu posąg zwycięskiego cezara, Konstantyn wiedząc — jak pisze w Historyi Euzebiusz — że Bogu Chrześcijan przypisać należy odniesione pod murami Rzymu zwycięstwo, polecił, by na tym posągu krzyż mu włożono do ręki, a pod posągiem umieszczono napis: „Tym zbawiennym znakiem. symbolem prawdziwej siły, uwolnilem miasto wasze z pod tyrańskiego jarzma". (Hist. IX. 9).

Wieść o zwycięstwie Konstantyna i o tych dziwnych znakach niebieskich, które je poprzedziły, rozbiegła się lotem błyskawicy po rozległych obszarach państwa rzymskiego i była na ustach wszystkich. Wspominają o tem nietylko chrześcijańscy, ale i pogańscy pisarze. Retor Eumeniusz w rok po zwycięstwie Konstantyna podnosi publicznie, że cesarz miał wygraną zapewnioną z nieba — promissam divinitus victoriam — i dlatego szedł na Maxencyusza krokiem tak pewnym, mimo różnych przestróg i złych wróżb. A drugi mowca pogański Nazaryusz niedługo potem (321) wspomina również publicznie, że przed bitwą Konstantyna miały miejsce jakieś zjawienia i niebieskie znaki, o czem wiadomo w całej Galii — in ore est omnium Galliarum. Równie i łuk tryumfalny Konstantyna, tak wspaniale i bez skazy przechowany do dni naszych i przemawiający tak rzewnie do rzymskich pielgrzymów, gdy wychodzą z bram Koloseum, krótko i lapidarnie poświadcza w swym napisie powszechnie znany fakt, iż wielki cezar odniósł tryumf nad Maxencyuszem i uwołnił państwo i miasto z rąk jego tyrańskich „instinctu divinitatis".

W kilka miesięcy po opisanych tu zajściach szczęśliwy i wdzięczny Bogu Konstantyn, uspokoiwszy państwo i zawarłszy porozumienie z współcezarem Licyniuszem, zabrał się w Medyolanie do doniosłych kroków prawodawczych, mających podnieść i odrodzić rzymskie państwo na nowej, stopniowo wprowadzanej w życie chrześcijańskiej podstawie.

Pierwszym na tej drodze krokiem był wydany w początkach 313. roku sławny edykt Medyolański, znoszący wszelkie ograniczenia prawne, wydane kiedykolwiek na niekorzyść Chrześcijan i ich religii i nadający im w całem państwie rzymskiem zupełną wolność.

Wspomina wyraźnie w tym edykcie Konstantyn o szczególnej opiece Bożej, jakiej doznał w sprawach bardzo wielkiej wagi (divinum favorem, quem in tantis rebus experti sumus) i dodaje, że pragnąc zapewnić sobie i na przyszłość podobną łaskę nieba, a wraz z nią szczęście publiczne państwa, nadaje wolność Chrześcijanom i ich Kościołowi.

Wolność ta ma być zupełną i całkowitą — libera et absoluta

colendae religionis facultas — i w niczem zgoła nie mają jej zamącać jakiekolwiek nagabywania i dokuczliwości ze strony władzy państwowej.

Nie tylko każdy w szczególności z Chrześcijan, ale także ich kościoły, gminy i wszelkie zbiorowe organizacye mają być odtąd uważane za osoby prawne, którym wolno będzie posiadać majątki, dziedziczyć i praw swych dochodzić.

Co więcej, wszystkie Chrześcijanom, czy ich kościołom skonfiskowane dobra, choćby nawet już były osobom trzecim przez władzę państwową sprzedane, wrócić mają do swych pierwotnych właścicieli i to bezwarunkowo i bezzwłocznie; obecni zaś prywatni właściciele tych majątków mogą się zwrócić po odszkodowanie do skarbu państwa.

Prefekci i urzędnicy państwowi mają w tem wszystkim spieszyć chrześcijanom i ich kościołom z możliwie najskuteczniejszą pomocą (intercessio efficacissima), a ta wola cesarska ma być jak najspieszniej w życie wprowadzona (quantocius compleatur).

Wiadomość o tym edykcie obudziła nieopisaną radość w duszach Chrześcijan. Euzebiusz z Cezarei opowiada, że „wszystko dokoła promieniało radością; że ci, co do niedawna jeszcze żyli w przygnębieniu i trosce, zaczęli teraz patrzeć na siebie wesołem okiem i pogodną twarzą. — Po miastach i po wiejskich osadach śpiewano pieśni tryumfalne i hymny, wielbiąc w nich wszechmocnego Boga i wychwalając pobożnego cesarza“.

* *
*

Dalsze rządy i czyny Konstantyna nie tylko nie zboczyły w niczem od tej podstawy, jaką stworzył w edykcie Medyolańskim, ale dalej na niej budowały. Stosunkowi jego do chrystyanizmu, zwłaszcza w życiu prywatnem, czynią historycy różne zarzuty i po części słusznie. Wiadomo, że nie od razu złożył pewne pogańskie pojęcia i nawyknienia; że idąc za niedobrym zwyczajem, który za jego czasów przyjmować się już zaczął, odkładał przyjęcie chrztu aż do śmierci; że nie zdając sobie sprawy z doniosłości pewnych sporów i formuł dogmatycznych, ulegał niekiedy intrygom i podszeptom Arynów i t. p. Te i inne tego rodzaju cienie padają niewątpliwie na postać Konstantyna — one też były przyczyną, że Kościół Rzymski wynieść go nie mógł na ołtarze, jak to uczynił zbyt skory do kultu cezarów Kościół wschodni; wszystkie te jednak słabości i braki — które zresztą w duszy neofity, żołnierza i absolutnego cesarza, wyrozumieć i po części wytłumaczyć się dadzą — nie zmniejszają bynajmniej olbrzymich i jedynych w swoim rodzaju jego zasług względem Chrześcijaństwa i katolickiego Kościoła w życiu przedewszystkiem publicznem.

W szeregu praw, które wydał Konstantyn w dalszym ciągu swych rządów — zwłaszcza, kiedy po pokonaniu Licyniusza sam przez lat 14 (od 323 do 337) pozostawał przy sterze całego imperyum — umiał on rozważnie i stopniowo, ale trwale i coraz głębiej wszczepiać

chrześcijańskie zasady w różne urządzenia państwowe i w różne sfery publicznego życia. Wprowadził ochronę małżeństwa i dziewictwa, podniósł znaczenie rodziny, prawną opieką otoczył dziecko, oddane przedtem w wszechwładną samowolę ojca; złagodził w części dolę niewolników, w duchu też chrześcijańskiej łagodności zreformował wymiar sprawiedliwości i kary skazańców. Nie zawahał się nawet przed zaprowadzeniem publicznego święcenia niedzieli i pamiątek męczenników i wydał prefektom osobne w tej mierze wskazówki i polecenia. Równocześnie zabraniał surowo różnych nadużyć w kulcie i praktykach religii pogańskiej i ograniczał coraz bardziej jej przywileje, prawa i wpływy; Kościołowi zaś katolickiemu, jego biskupom i kapłanom, których pouwalniał od pewnych ciężarów państwowych, nadawał coraz większe znaczenie i możność oddziaływania na stosunki publiczne, obywatelskie i społeczne. Wznosił też wspaniałe chrześcijańskie świątynie i hojnie je opatrywał i wyposażał.

Zresztą i w duszy Konstantyna widać z latami coraz głębsze i żywsze przejęcie się duchem Chrystyanizmu; w listach jego i aktach przebija raz po raz silna i głęboka wiara, cześć wielka dla Kościoła i jego pasterzy, pełna też świadomość tej misyi, do której czuł się powołanym przez Opatrzność: wprowadzenia Chrystusowej religii i jej zasad w życie publiczne świata.

To też pod jego rządami i za jego przeważną inicyatywą i opieką Kościół katolicki w państwie rzymskiem doszedł w krótkim bardzo czasie do takiej potęgi i takiego wpływu na zewnątrz, który zdumiewa po dziś dzień i wprost olśniewa. Jeszcze przed śmiercią Konstantyna objął ten Kościół ożywczem swem działaniem wszystkie niemal pola ówczesnego życia i był w stanie na całkiem nowe tory pchnąć dzieje świata.

U tej wielkiej zwrotnicy dziejowej stoi Konstantyn, jako świadomy jej kierownik — i w tem tkwi nieśmiertelna jego zasługa; w tem jego tytuł do wdzięcznej zawsze pamięci w Kościele i chrześcijańskim świecie.

(Z przemówienia X. P.)

X. Grzegorz Piramowicz.

Życie i zasługi Ks. Grzegorza Piramowicza, sekretarza Komisyi Edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych, znane są tylko szczupłemu gronu badaczy pedagogii i dziejów polskiego szkolnictwa. Świeżo przypomniała pracę zasłużonego sekretarza K. E. N. p. H. Orsza w artykule „Początki pracy oświatowej w Polsce“. (Praca oświatowa. Kraków 1913).

Pierwszy badacz gruntowny i naukowy działalności, a zarazem i życia Ks. Piramowicza, to Dr. Władysław Wisłocki. Owocem jego długoletnich poszukiwań są dwa dzieła: „Poczet chronologiczny prac drukowanych i rękopiśmiennych Grzegorza Piramowicza“, ogłoszony w V. T. Rozpraw wydz. fil. Akad. Um. w Krakowie w r. 1877, poprzedzony życiorysem, — a następnie „Ks. Grzegorza Piramowicza: Mowy miane w Tow. do Ks. elem.“, wyd. przez Tow. naucz. szk. wyż. w r. 1889 w Krakowie. Mowy powyższe są to sprawozdania, jakie co roku składał Ks. Piramowicz na dorocznem zebraniu Tow. wobec króla i Kom. Eduk. — Drugim znawcą działalności Kom. Eduk. i Tow. do ksiąg elem. jest Dr. Antoni Karbowiak, który wyniki swych badań nad działalnością Ks. Piramowicza w łączności z Kom. Eduk. ogłosił w miesięczniku „Muzeum“ w r. 1893. Zarząd gł. Towarz. Pedag. we Lwowie wydał w r. 1894. najaktualniejszą dotąd pracę Ks. Piramowicza: „Powinności nauczyciela“ wyd. IX. — Wreszcie w „Encyklopedyi wychowawczej“, wychodzącej w Warszawie, ukazał się w r. 1911. w T. VIII. od str. 379—391 dość obszerny artykuł, napisany przez p. K. Dąbrowskiego, rozbierający znaczenie, kierunek i zasługi wychowawczo-naukowej pracy naszego pedagoga, do którego z pewnością jeszcze niejeden się zabierze z pracujących na niwie polskiego szkolnictwa.

Ks. Piramowicz, pojmując pracę oświatową w bardzo szerokim zakresie, stał się największym pedagogiem polskim w czasach najsmutniejszych, bo w dobie rozbiorów Polski; rzucając w „Przestrodze“ do swego największego dzieła: „Powinności nauczyciela“ to hasło św. Jana Chryzostoma: „Ta jest reguła chrześcijaństwa, ten najwyższy wierzchołek, starać się o powszechną pożyteczność“, — pozostanie Ks. Piramowicz chlubą Kościoła w Polsce. Umiłował pleban Kurowski polski lud i praktycznie czynem, ofiarą, poświęceniem udowodnił prawdziwość swych teoretycznych zasad, ustaw, przepisów szkolnego prawodawstwa, na którego polu tyle pracował. Z wygłoszonej przez się zasady, „że

szczęśliwość kraju od cząstkowego uszczęśliwienia mieszkańców każdego stanu zawisła“, wnioskuje, że najprawdziwsza i jedyna chwała jest pracować dla pożytku ludzi, a więc ułatwiać znajomość prawdziwej wiary, uczyć zdrowej oświaty w całym narodzie. To też nic dziwnego, że nie tylko współcześni lub najbliżsi jego czasów, jak Niemcewicz, Czartoryski, Tański, ojciec Klementyny, Dmochowski, Ignacy i Stanisław Potocki, Kołłątaj i Śniadecki, ale i dzisiejsi badacze stwierdzają, że Ks. Piramowicz zasłużył sobie na wieczną pamięć i cześć potomnych.

„Komisya edukacyjna, pisze p. Kraushar, organizacyą swoją wzorową, systematem szkolnym skierowanym ku rozwojowi nie tylko umysłu, lecz i pierwiastków etycznych i humanitarnych w młodem pokoleniu, była pierwszem w świecie ucywilizowanym ministeryum oświaty. Dała swym przykładem państwom europejskim impuls do utworzenia władz specyalnych, poświęconych wyłącznie ważnym sprawom edukacyi młodzieży w duchu narodowym“. („Tow. przyj. nauk.“ Warszawa 1900. tom I. str. 18.). Duszą zaś i sprężyną w Komisyi i w Towarzystwie do ksiąg elem., jak stwierdza Dr. Karbowiak, był Piramowicz. Zasługi jego oceniło już tylu z prawdziwym entuzyazmem; imię jego wymawia się tylko z najgłębszą czcią. Piramowicz jest ideałem pracownika na niwie szkolnej, w który się z zachwytem wpatrujemy. On zrobił więcej, aniżeli jeden człowiek zwyczajny zdziałać potrafi, a zrobił dobrze i przyznać musimy, że we wszystkich swych pracach pozostał wierny swemu hasłu: „Nie masz rozumnej, nie masz prawdziwej sławy, tylko czynić co jest pożyteczne“. („Muzeum“. 1893. str. 762).

Nie można ukrywać, że ustawy K. E. ganił później w swych wykładach o liter. słow. w Paryżu Mickiewicz, jako zbyt liberalne, lecz można przypuścić, że specyalnie tych ustaw nie studyował, a złe wrażenie odniósł z jakiejś pojedynczej szkoły, gdzie dawniejszy system zburzono, a nowego nie zbudowano. Wystarczy bowiem przejrzeć pracę prof A. Karbowiaka p. t. „Edykacya i instrukcye moralne i religijne Komisyi Edukacyi Narodowej“ („Rodzina i szkoła“ 1911), aby się przekonać, że pierwiastek religijny i czynnik moralności chrześcijańskiej był tam dostatecznie w wychowaniu uwzględniony. Ks. Piramowicz ponad swój wiek się wzniósł, bo marzył o powszechnem nauczaniu, o mnożeniu szkół nie tylko średnich, ale przedewszystkiem ludowych. Za nauczycieli ludu uważa zawsze wspólnie Kościół i szkołę, plebana duszpasterza i wiejskiego nauczyciela, a ponadto dwór, który ma jednemu i drugiemu przychodzić z pomocą. Z tego właśnie powodu wciąż niezwykle aktualną ma wartość dzieło naszego autora: „Powinności nauczyciela“.

Nie przesądzam więc kwestyi zasadniczej, czy i ile Kościół przez stworzenie K. Edukac. stracił ze swego wpływu, lub czy wogóle możliwą było rzeczą, aby Kościół przy zmieniających się wciąż formach rządu i prądach społeczno-politycznych zatrzymał monopol nauczania, tylko stwierdzam, że właśnie obecność Ks. Piramowicza w Komisyi

Eduk. i jego wraz z innymi księżmi prace zabezpieczyły polskie szkolnictwo przed niebezpiecznymi dla katolicyzmu wpływami, co zresztą stwierdza i Chmielowski, pisząc, że opracowane przez Piramowicza „Ustawy Kom. Eduk. są jednym z najświetniejszych zabytków, jakie historya pedagogiki nie tylko naszej, ale i ogólnej wykazać może. Wysoko tu podniesiono znaczenie nauczycieli, jako obywateli, — tem jedynie zatrudnionych, aby jak najdokładniej co do wiary św., czystości obyczajów, miłości ojczyzny, znajomości praw moralnych i najużyteczniejszych w społeczności ludzkiej nauk wychowywali i doskonalili synów obywatelskich. Zjednoczono troskę o wychowanie i nauczanie, o udoskonalenie umysłu i serca, o równomierne kształcenie duszy i ciała". (Hist. lit. T. 2. str. 162. Warsz. 1899).

Gdzież się kształcił, gdzie nazbierał tyle doświadczenia Ks. Piramowicz, przyszły sekretarz Komisyi E. N.?

Grzegorz Piramowicz urodził się we Lwowie dnia 25. listopada 1735 r. Ormiańska rodzina Piramowiczów była już od 100 lat bardzo rozgałęziona w Polsce, liczne też miał nasz Grzegorz rodzeństwo. Znamy imiona czterech jego sióstr: Zofii, Genowefy, Weroniki i Rypsyny, oraz braci: Piotra, Andrzeja, Kazimierza i Stanisława. Piotr wstąpił do Dominikanów, a w r. 1788. był przeorem w Żólkwi. Andrzej i Kazimierz, a potem i Stanisław zostali księżmi świeckimi. Była to więc rodzina bardzo religijna i pobożna. Czy zamożna, trudno powiedzieć, tyle wiemy napewno, że po śmierci ojca, oraz po rozbiorze Polski niedostatek materyalny zmusił wdowę z córkami do opuszczenia Lwowa i szukania przytyłku u syna na plebanii w Kurowie.

Nauki średnie, a więc gramatykę, poetykę i retorykę, odbył młody Grzegorz w szkołach Jezuickich we Lwowie, gdzie też ukończył kurs matematyki, fizyki i filozofii w 19. roku życia. Szkoły te dyplomem króla Jana Kazimierza z d. 20 stycznia 1661 r. podniesione zostały do godności akademii. Rektorami za szkolnych czasów Piramowicza byli we Lwowie: Ks. Władysław Żółtowski i autor licznych dzieł, ks. Wojciech Bystrzonowski. Do sławniejszych nauczycieli i mowców z tych czasów zaliczano: Ks. Faustyna Grodzieckiego, nauczyciela Szczęsnego i jego syna Tadeusza Czackich, Ks. A. Brodowskiego, Ks. A. Gumowskiego, Melchiora Starzeńskiego, a także ks. Józefa Glowera, długoletniego rektora Konwiktu lwowskiego.

Młody Grzegorz, postanowiwszy po ukończeniu filozofii wstąpić do zakonu Tow. Jezusowego, opuszcza rodzinny Lwów i udaje się do Krakowa, aby tu d. 10. sierpnia 1754 r. rozpocząć w domu św. Szczepana nowicyat zakonny. Za mistrza i kierownika na drodze wewnętrznego życia miał Piramowicz ks. Jędrzeja Wagnera, męża wielkiej nauki i cnoty, czego dowodem fakt, że ks. Wagner został wkrótce (1758) wybrany w Rzymie na asystenta polskiego przy Jenerale zakonu († w Lorecie 22. czerwca 1765 r.).

Zakon Jezuitów dotychczas był podzielony na dwie prowincye t. j Polską i Litewską; w tym właśnie roku, w którym Piramowicz ukończył dwuletni nowicyat, przypadł podział zakonu na 4 prowincye t. j. Mazowiecką, Litewską, Wielkopolską i Małopolską, a Piramowicza przydzielono do ostatniej. Prowincyałem został ks. Ignacy Moszyński i miał w prowincyi Małopolskiej 650 członków w 30 kollegiach i rezydencyach. Opuścił Piramowicz po nowicyacie Kraków na długie lata, gdyż stanie w nim dopiero w przejeździe do Rzymu w r. 1779, skąd w liście do Ignacego Potockiego będzie się użalał, że to najpiękniejsze z polskich miast „pustoszeje i ma się ku upadku w obywatelach i w murach“.

Na pierwszą próbę w nauczycielskim zawodzie wysłał prowincyał młodego kleryka do szkół na kresach, do Jurowic. W miasteczku tem nad Prypecią mieli Jezuici od r. 1673. rezydencyę zależną od Kolegium w Ostrogu, oraz kościół z cudownym obrazem N. M. Panny*). Superyorem w czasie dwuletniego pobytu Piramowicza w Jurowicach był Ks. Paweł Myckiewicz. Szkoła ta nie była zbyt liczna, bo w rezydencyi było tylko 7 księży, musiał jednak młody Piramowicz dobrze się z próby wywiązać, gdyż na rok następny (1759—60) przeniesiono go do większego kolegium, — w Łucku, gdzie mu powierzono wykłady poetyki. Tu rozpoczął pierwszą swą pracę literacką, którą później we Lwowie ogłosi drukiem: „Fedra, Augustowego wyzwoleńca, Bajki wybrane po łacinie, po polsku, po francuzku, przełożenie nowe z przypiskami“. — Praca ta jest jakby śladem dwu wpływów lub walki, jaka się toczyła w szkolnictwie. Tak obrońcy przeszłości t. j. łaciny, jak i zwolennicy francuzczyzny mogli znaleść w wydanych przez Piramowicza „Bajkach“ zadowolenie; korzyść jednak rzetelną odniosła z tej walki idea narodowa — język polski.

Doświadczenie, naukę i powodzenie, nabyte na polu wychowawczem, zawdzięczał zawsze Ks. Piramowicz zakonowi, jak później publicznie to wyzna, nazywając zakon swój „Matką“, wyrażając się o niej: „wszystkom winien tobie“. Dlatego też możemy uważać, że późniejszy dorobek, plony i owoce zasiane już były w Jurowicach, Łucku i Krzemieńcu, gdzie pracował, a według jego słów „na doświadczeniu, na poznaniu dziecięcia i człowieka wszystko zasadzać, mieliśmy sobie za powinność“.

Po sześciu latach wraca Piramowicz do Lwowa, aby tu słuchać wykładów teologii (1760 – 64) i odprawić w rodzinnem mieście prymicye. Rektorem w czasie czteroletniego pobytu w lwowskiem kolegium Piramowicza był Ks. Mateusz Szembek. Teologię i nauki pomocnicze do niej wykładali znani z swych pism profesorzy: Ks. A. Brodowski, Dominik Sędzimir, Jan Łucki, Jan Łokański, Ignacy Odrzywolski, Jan Kowalski, Tomasz Popiel i inni. W czasie tych studyów Piramowicza

---

*) Obraz ten znajduje się obecnie w Krakowie w kościele św. Barbary.

wstępuje d. 15 sierpnia 1762 r. do Jezuitów jego młodszy brat, Stanisław i rozpoczyna w Ostrogu nowicyat.

Wielka pilność w naukach teologicznych, skrzętne zbieranie wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, wyuczenie się języka francuskiego i włoskiego, duchowna praca wewnętrzna, uwieńczone zostały najpierw święceniami kapłańskiemi, które otrzymał Piramowicz na wiosnę 1763 r., a w roku następnym stopniem doktora teologii.

W tym czasie wielkie znaczenie zdobyła sobie książka sławnego Pijara, ks. Stanisława Konarskiego, „O skutecznym rad sposobie". Dzieło to powszechne obudziło zajęcie, a wśród zdrowszej i światlejszej części społeczeństwa znajdowało uznanie i zachęcało do ratowania zagrożonej ojczyzny. Poznał je Ks. Piramowicz i wyrabiał sobie pod jego wpływem pogląd na potrzeby Polski i wychowanie jej młodzieży.

We Lwowie zapoznał się Ks. Piramowicz z rodzinami Jabłonowskich, z Wacławem Rzewuskim, a także z rodziną Potockich. Kasztelan lwowski Józef Potocki umarł w r. 1764, osierociwszy trzech synów: Kajetana, Pawła i Jana. Zdaje się, że po śmierci ojca opiekująca się nimi p. Kossakowska, oddała ich do konwiktu Jezuitów, a szczególniejszą nad nimi pieczę miał już wtedy Ks. Piramowicz. Zaczął też młody kapłan miewać już we Lwowie kazania, a jego zdolności w tym kierunku ocenił ks. Rektor Szembek; to też gdy go przeniesiono ze Lwowa na urząd rektora do Krzemieńca, zabrał za pozwoleniem Prowincyała ks. Dąbrowskiego Piramowicza ze sobą na kaznodzieję i profesora. Dwa lata pracuje Piramowicz (1764—1766) w Krzemieńcu na ambonie i jako profesor teologii moralnej z wielkiem wszystkich uznaniem i skutkiem. Kieruje też Kongregacyą Opatrzności Bożej.

Z tego czasu pozostały w piśmiennictwie pierwsze ślady jego pracy literackiej i religijnej. Najpierw tłómaczenie łacińskiego wiersza, napisanego przez Ks. M. Leśniewskiego z okazyi zaślubin Ludwiki Rzewuskiej, córki wojewody i hetmana Wacława Rzewuskiego, z Janem Chodkiewiczem. Łaciński i polski wiersz wydrukowano w r. 1766, w drukarni Rzewuskiego w Podhorcach. Z egzort domowych Ks. Piramowicza, miewanych przez niego w Krzemieńcu, przechowały się też dwie, drukowane w 1767 w Przemyślu. Jedną przetłumaczył ks. A. Ballati'ego, włoskiego Jezuity z Bononii: „O grzechach rozumu z fałszywego sumienia pochodzących" ; druga zaś wygłoszona d. 14. marca 1766. wobec Ks. Prowincyała Lasockiego ma tytuł: „O szkodliwem w sprawie zbawienia bezpieczeństwie, z urojonego, fałszywego sumienia i niedostatku bojaźni Bożej wynikającem".

Dr. Wisłocki, przytaczając niżej podany wyjątek. zauważył, że polszczyzna Piramowicza wolna jest od makaronizmu, jak również, że wspomniana egzorta odznacza się „werwą kaznodziejską i rodzajem bezwzględności w wypowiadaniu zdania". Uwaga zupełnie słuszna, ale ponadto ważna przesłanka do logicznego wniosku dla charakterystyki Ks. Piramowicza, że musiał to być rzeczywiście człowiek wielkiej i wy-

trwałej pracy, a to, co sam ukochał, pragnął wszczepić i w swe otoczenie. Oto wspomniany wyjątek:

„Niemaże się i to u nas częstokroć za nic czas drogi, a którego, o mój Boże! jakże my obficie wiele mamy, nędznie i niepożytecznie strwonić? Choćby się wedle przepisu zakonu cały naznaczony duchownym ćwiczeniom czas zawsze dawał, jak jeszcze wiele zostaje godzin! Na cóż ten Bóg, który tyle nam czasu pozwala, chce, aby on od nas łożony był? Oto na wzbogacenie się wszelaką umiejętnością gruntowną rzeczy Boskich i ludzkich, sposobnością służenia bliźnim, kiedy wola Boska przez rozrządzenie Starszych użyć nas do tego zechce, w kazaniach, spowiedziach, naukach, ćwiczeniu młodzi. Cóż za zawód tych, ktorzy nam poruczeni, z naszych rąk, że tak rzekę, wyglądają pokarmu cnoty i umiejętności? Ja nie wiem, jak od śmiertelnej winy wymówić tego zakonnika, który będąc szczególniejszym sposobem do pracowania koło siebie i koło drugich powołany, większą część życia próżnuje, czas na fraszkach, na rozproszeniu trawi, a tymczasem i sam ślepnieje i ślepym się drugich wodzem staje. Caeci et duces caecorum. A stąd wynikająca hańba zakonu, pogarda całego zgromadzenia, odrzucenie jego od posług Kościoła i Rzeczypospolitej istotnych powołaniu, umniejszenie ku niemu poważania i ufności, kiedy ten i ów wpośród tego oświeconego świata i wielu, albo takim się być mniemającego, wyda się z swoją nieumiejętnością, to mówię, stąd wynikające skutki, nie sąż krzywdą i szkodą ciężką a powszechną, która, nie wiem, kiedy jest lekkim grzechem?“.

W Krzemieńcu wreszcie dokończył Ks. Piramowicz tłómaczenia „Bajek“ Fedra, które zostały w roku następnym (1767) ogłoszone drukiem we Lwowie. Tłómaczenie to współcześni cenili bardzo wysoko tak pod względem literackim, jak ze względu na metodę uczenia języków.

Ostatnią próbę zakonną t. zw. trzecią probacyę, odbywał Ks. Piramowicz w r. 1766—7 w Jarosławiu pod kierunkiem Ks. Jakóba Tchorzewskiego, byłego kaznodziei trybunału piotrkowskiego, sandomierskiego rektora i autora wielu dzieł ascetycznych.

W tym znów czasie warszawski Jezuita Ks. Franciszek Bohomolec, redaktor „Monitora“, skupił około swego pisma licznych współpracowników. — Piętnował „Monitor“ bezrząd polski, jego wybryki i nadużycia. Mimo wiekowe uprzedzenia, które przed dwoma laty Ks. Konarski usiłował usunąć swem dziełem: „O skutecznym Rad sposobie“ (1760—3), nie wahał się i Monitor otwarcie stanąć po stronie znakomitego Pijara i wraz z nim z rozważania anarchii polskiej wyciągnąć ten wniosek logiczny, że trzeba się „z wyuzdanej wolności wyswobodzić a prawdziwą, na prawie się opierającą, wprowadzić“. (Ks. R. Koppens T. J. Ze studyów nad znacz. czasop. Monitor. Przemyśl 1894. 35 str.).

Ślady wpływu Ks. Konarskiego na umysłowość Ks. Piramowicza łatwo dostrzedz w wielu jego pismach późniejszych, a w dziele „Wymowa“ w rozdziałach XIII.: „Mowca radny i sejmowy“ i XIV.:

„Mowca sądowy i prawny“ wybitnie przebija wpływ niektórych artykułów politycznych z „Monitora“. — W artykułach tych znać jeszcze profesora teologii moralnej; zastanawia się bowiem w nich autor nad tem 1⁰, jaki powinien być jako człowiek mowca radny i sejmowy, 2⁰ jaką być powinna mowa jego, a następnie wyłuszcza cnoty i przymioty, wytyka wady i przywary nie tyle mowy samej, ile człowieka. Podobnież i w następnym rozdziale, mając przed oczyma wady narodowe polskiego społeczeństwa, ostrzega młodzież przed niebezpieczeństwem stanu sędziowskiego i adwokatury, podnosząc z drugiej strony godność i doniosłość tych urzędów.

Tak przygotowany i wykształcony pedagog podejmuje się nowego zadania, które da mu sposobność do pogłębienia jeszcze swego wykształcenia. — Dawny rektor lwowski a obecnie prowincyał, Ks. W. Bystrzowski, zgadza się na prośbę rodziny i oddaje 3 młodych Potockich pod opiekę Ks. Piramowiczowi, który z nimi wyjeżdza za granicę do Francyi i Włoch w jesieni 1767.

Według katalogów trzy lata t. j. od 1767—70. przebywał Ks. Piramowicz wraz ze swymi wychowankami w Rzymie. Z polskich Jezuitów zastał wówczas w Wiecznem Mieście asystenta Ks. K. Koryckiego, Ks. J. Hulewicza, A. Pisarzewskiego, Ksaw. Krasickiego, D. Kaznowskiego.

Jenerał Wawrzyniec Ricci pozwolił Ks. Piramowiczowi złożyć uroczystą profesyę zakonną d. 15. sierpnia 1769 r. w Rzymie po 15 latach życia zakonnego. — Musieli i rzymscy Jezuici ocenić zdolności Ks. Piramowicza, gdyż mu ofiarowali katedrę teologii moralnej. Nie mamy dokładnej wiadomości, czy Ks. Piramowicz przebywał więcej niż trzy lata w Rzymie, w roku jednak 1771. już napewno powrócił do Lwowa.

Ks. Piramowicz kształcąc innych, kształcił się też sam; znał dobrze Ks. Juwencyusza, Rollego, Fleury'ego, Pestallozzi'ego i innych zagranicznych pisarzy i włoskich nauczycieli. W Rzymie też w tym czasie widywał się z Ks. Albertrandim. — W warszawskim „Monitorze“ ukazywały się bezimienne korespondencye z Rzymu, możliwe więc, że i Ks. Piramowicz zasilał niemi ks. Bohomolca. Porwanie przez Rosyę senatorów i wywiezienie ich do Kaługi uczuciem zgrozy i oburzenia musiało przejąć serce Ks. Piramowicza; zwłaszcza, że wśród nich wywieziono jego osobistego przyjaciela, Wacława Rzewuskiego.

Dwóch uczniów Piramowicza obrało stan duchowny; Kajetan został kanonikiem krakowskim, Paweł kanonikiem łuckim, Jan zaś starostą kaniowskim.

Trzechletni pobyt za granicą, poznanie szkolnictwa i społeczeństwa włoskiego i francuskiego rozszerzyły i wzbogaciły umysł przyszłego sekretarza Komisyi Edukacyjnej. Polityczny i religijny stan Europy porównywa on z położeniem ówczesnej Polski i wyrabia sobie jasny na stan rzeczy pogląd. Ten dar spostrzegawczy, połączony z wielką miłością swojej ojczyzny i z chęcią spieszenia jej na ratunek, urabiały nauczy-

ciela nauczycieli w szkole i w kościele, pragnącego zawsze stać się dla ojczyzny użytecznym.

Prowincyał, Ks. Jakób Konarski, przeznaczył Ks. Piramowicza po powrocie jego z Rzymu do kolegium lwowskiego, którego rektorem ostatnim był Ks. Ignacy Moszyński. Ostatni rok we Lwowie schodzi Ks. Piramowiczowi na pracy w szkole i w kościele, był bowiem profesorem logiki, kaznodzieją i kierownikiem „Kongregacyi dobrej śmierci".

„Szkoły narodowe, pisał później Ks. Piramowicz, są miejscem przysposobienia młodzi do wszelkich stanów w kraju, do wszelkich urzędów i posług w społeczności. Religia, to jest wiara i służba Boska, pierwszą być powinna zasadą, najściślejszym wałem, najpewniejszem zaręczeniem prawa i bezpieczeństwa towarzystwa ludzkiego. Nie masz społeczności bez religii, nie masz religii bez kapłanów, to jest sprawców czci Boga i nauczycielów ludu. Jak wielkiej zatem wagi, jak niezmierzonej potrzeby jest, aby wiara dobrych sług ołtarza, dobrych świętości swoich szafarzów, godnych prawdy i powinności, nauczycielów miała". — Ten pogląd pięknie nam wyjaśnia, z jaką gorliwością spełniał Ks. Piramowicz swoje zadanie nauczycielsko-kapłańskie.

Prowincya Małopolska miała w Warszawie swój dom zakonny, w którym przełożonym był Ks. Jan Przyłuski; w tej też rezydencyi przebywali: kaznodzieja królewski Ks. Sebastyan Lachowski, oraz XX. A. Trzciński; Fl. Szmigielski. Przez tych więc znajomych księży wchodzi Ks. Piramowicz w korespondencyę z innymi znakomitszymi z tego czasu Jezuitami warszawskimi, a zwłaszcza z Ks. A. Naruszewiczem i Ks. Kossakowskim. Ci go wciągają do współpracownictwa w wydawnictwie literackiem p. t. „Zabawy miłe i pożyteczne". Wysyła więc Ks. Piramowicz i drukuje w „Zabawach" w r. 1771. dwie ody: „Do króla Jegomości w dzień doroczny szczęśliwej jego koronacyi". — Te utwory są wyrazem uczuć miłości ojczyzny autora, który pragnie ją wpoić w serca rodaków. Napisane zostały pod wpływem wrażenia, jakie sprawiło w narodzie porwanie króla przez konfederatów w nocy d. 3. listopada 1771.

„Sromotna hańbo! niezatarty wstydzie!
„Postępku godny być w wielkiej ohydzie!
„Wzdrygną się na cię, choć to czas daleki,
Potomne wieki!...

Z tej to smutnej okazyi miał Ks. Piramowicz d. 13. listopada 1771. r. w katedrze lwowskiej „Kazanie na wotywie dziękczynienia P. Bogu za zachowanie króla Imć z przypadku niesłychanego z d. 3. na 4. listopada". Kazanie to ogłoszone zostało drukiem w Warszawie 1772 r. Tegoż roku 1772. ukazał się w „Zabawach" jego jeszcze inny „Wiersz z okoliczności imienin Jego Król. Mości. „Ojczyzna do króla Imci". (T. V. str. 315).

Po pierwszym rozbiorze Polski wojska austryackie zajęły Lwów w sierpniu 1772. r. Poprzednio zaś wiele ucierpiało już miasto wskutek rządów rosyjskiego generała Kreczetnikowa. Wtedy to głównie podupadła materyalnie rodzina Piramowiczów.

Albo pod koniec 1772. roku, albo na początku 1773. przeniesiono Ks. Piramowicza ze Lwowa do Warszawy. Przyjaciel z Rzymu, Ignacy Potocki, a także warszawscy Jezuici, Ks. Fr. Bohomolec, Ks. Karol Wyrwicz, Ks. Naruszewicz i inni przedstawili Piramowicza królowi, który go wkrótce bardzo pokochał. Prowincya Mazowiecka miała w Warszawie dwa domy t. j. konwikt szlachecki, w którym był rektorem uczony historyk i geograf Ks. Karol Wyrwicz, i dom professów, na czele którego stał Ks. Szczepan Luskina. Piramowicz wszedł w ówczesne wpływowe i uczone towarzystwo warszawskie, — a w „Zabawach“ wkrótce pomieścił wiersz: „Na ogród Jaśnie Wielm. Potockiego, pisarza W. ks. litewskiego“.

Jeżeli nowość, wypływająca z poznania stolicy Polski, zajęła badawczy umysł Piramowicza, to serce jego napełniła smutkiem na widok klęsk narodowych i bezsilności polskiego rządu. Widać to z innego utworu Piramowicza z tego czasu. Dawny jego znajomy ze Lwowa i Krzemieńca Wacław Rzewuski, powrócił z Kaługi. Jako więzień Moskwy napisał on na wygnaniu „Wiersz na siedm Psalmów pokutnych“ i na początku tegoż 1773. roku w Warszawie go wydrukował; wstęp do tego utworu Rzewuskiego napisał Piramowicz. Przytaczamy go w całości, bo zaliczają ten wiersz do najudatniejszych, które wyszły z pod pióra naszego autora.

Ciężarem zgięci i winy i kary
Synowie Matki skołatanej smutni,
Gdy im z twojego czynisz pienia dary,
Świętą pociechę biorą od twej lutni.

Izraelskiego króla i proroka
Cny naśladowco mądrością i cnotą!
Łzy z pokutnego drogie toczysz oka,
Modlitwą służysz, radą i robotą.

Sroga nawałność mało nie zanurzy
Nieraz miotaniem okręt już nadpsuty:
Ostatnią deszczkę wśród ostatniej burzy
W błagalnej radzisz jęciu się pokuty.

Z przykładów dzielna namowa nad miarę,
Którać Ojczyzno! od tego pochodzi,
Co siebie z modły dając na ofiarę,
Jak Cię i cnotę ukochał, dowodzi.

Bierz upominek wdzięcznie wiekopomny,
Którym odmianę twego losu tuszy:
I ten w pamiętny prześlij wiek potomny
Znak niecnych czasów, a cnej jego duszy.

Kiedyście Nieba w tym mężu niezmierny
Skarb cnót i zasług Ojczyźnie nadały,
Sprawcie, nieszczęścia kończąc, by obszerny
Plac jego chęci i nagrodę miały.

Wszyscy biografowie Ks. Piramowicza wspominali zawsze o jego podróży za granicę z chorym Adamem Rzewuskim, opatem węgrowskim. Nic jednak pewnego o tej podróży nie wiemy, natomiast pewną jest rzeczą, że sam Ks. Piramowicz zachorował i wyjechał do wód leczniczych w Belgii do miejscowości Spaa, skąd nadesłał Ignacemu Potockiemu wiersz, drukowany w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych" 1773 r. Może właśnie jest to ta podróż z A. Rzewuskim.

W Warszawie umarł 3. sierpnia Ks. Stanisław Konarski. „Jezuici z własnej ochoty pogrzebowe nabożeństwo za niego odprawili" (Dmochowski, str. 192 w życiu Konarskiego, 1826. Pisma w Warszawie), prześliczne kazanie wygłosił Jezuita X. Zacharyasiewicz, późniejszy kanonik poznański i bp. sufragan łowicki. Czy jednak Ks. Piramowicz wrócił już wtedy ze Spaa, niewiadomo.

Tymczasem zbliżała się jakaś straszna noc, o której mówił Stanisław Potocki: „O nocy dla Piramowicza okropna, wśród której jak łoskot piorunu rozległy się nagle po wszystkich jezuickich gmachach te słowa: Zakon ginie, zakon już zginął! Takim był wśród cieniów twoich, smutna nocy, ogłoszony znienacka wyrok niszczący Jezuitów, wyrok, który w jednym momencie zmienił los tylu tysięcy ludzi rozsianych po całej świata przestrzeni, co zniszczył dzieło, na które przez półtrzecia wieku siliły się rozum, przemysł i potęga ludzka". (Rocz. T. prz. nauk. T. II. Warszawa 1803.).

Brewe papieża Klemensa XIV., kasujące zakon, doszło do nuncyusza Garampi i zostało wręczone biskupowi Młodziejowskiemu na początku września. Wiadomość jednak o zbliżającej się kasacie, pewnie prywatną drogą, doszła Jezuitów już wcześniej. Nuncyusz 15. września pisał do Rzymu o trudnościach, jakie napotkał w wykonaniu kasaty ze strony sejmu i różnych stanów. W październiku toczyły się wciąż w sejmie spory o przyszłość dóbr pojezuickich; ustanowiono lustratorów i Komisyę Edukacyi narodowej na wniosek dawnego konwiktora i ucznia Ks. Wyrwicza, podkanclerzego Joachima Chreptowicza. Jezuici z początku mieli nadzieję, że kasata ich zakonu w Polsce nie dotknie, a rektor konwiktu, Wyrwicz oświadczyl przed delegacyą, że majątki zakonu odda na rzecz skarbu.

Pierwszy skład osób Komisyi Eduk. był następujący: Biskup Massalski, bp. Michał Poniatowski, August Sułkowski, Joachim Chreptowicz,

Adam Czartoryski, Andrzej Zamojski, Antoni Poniński i przyjaciel Ks. Piramowicza z Rzymu, Ignacy Potocki, pisarz litewski. D. 24. października wydano „Uniwersał ogłaszający ustanowienie Komisyi nad edukacyą młodzi narodowej szlacheckiej dozór mającej“, zredagowany przez Ks. Piramowicza. Komisya „udawała się w nim także do wszystkich, którzy w kraju naukami zawiadowali i zapraszała wszystkich, mających oświecenie, obywatelów, aby jej rady swoje w ułożeniu udzielali“.

Dopiero 3. listopada biskup poznański Młodziejowski ogłosił urzędowo Jezuitom warszawskim papieskie breve kasaty. Przełożeni domów zakonnych: ks. Szczepan Łuskina, Ks. Karol Wyrwicz i Ks. Jan Przyłuski po spisaniu i oddaniu inwentarzy lustratorom oddali klucze swych domów oficyałom.

Skasowany Zakon liczył w całej Polsce w 4 prowincyach 1597 członków w 39 kolegiach, 13 rezydencyach, i 49 domach misyjnych. „Wzruszony gwałtownie w swych fundamentach, pisze w żywocie Ks. Poczobuta Jan Śniadecki, natarczywością dworów katolickich, runął i rozsypał się w tym roku zakon jezuicki, zamożny w naukę, talenta, w zasługi i dostatki. Ta klęska napełniła płaczem i narzekaniem zacisza klasztorne, okryła żałobą i spustoszeniem szkoły publiczne, podnieciła wszystkie żądze nieprawości, czatujące na zdobycz bogatej po zgaszonym zakonie spuściźnie“. (Pisma str. 334. Wilno 1818).

Z zakonem, matką swą, rozstał się Ks. Piramowicz z największym smutkiem d. 5. listopada, czego dowodem są następujące słowa:

Matka wśród grona kochających dzieci
Nieznanej innym zażywa rozkoszy;
Wtem gromem piorun w pośrodku nich wleci,
Matkę zabija, a syny rozprószy.

Staną jak martwi, a tu nagle pionie
Dom cały ogniem; toż krzyki i płacze
Po wszystkiej tłumem rozchodzą się stronie:
Sami nie wiedzą, gdzie biegną tułacze....

Ach droga Matko moja! społeczności święta,
W liczbie niebieskich matek znakomicie wzięta!
Kiedy Tobą szczęśliwi, szczęśliwi Twym domem
Cieszymy się synowie, padasz równym gromem.

Pozbawion Matki, pozbawion i braci,
Dokąd się biedny obrócę sierota?
Cóż mi na świecie tę stratę zapłaci?
Żal, bojaźń sercem i niepewność miota.

Tyś mię, Kochana Matko, wykarmiła
Praw z nieba danych i cnót słodkiem mlekiem,
Ty chrześcijański na tok wykształciła,
Ucząc skutecznie być poczciwym człekiem.

Wszystko, pisze Dr. Wisłocki, zawdzięcza Piramowicz tej Matce swojej, zniesionemu Zakonowi, tak naukę, którą posiada, jak i rozgłos, który jako pedagog zyskał:

Jeśli ćwiczenia zleconej młodzieży
I inne prace szły ku mej ozdobie,
Jeślim u pierwszych, acz w lichej odzieży,
Wstęp łacny znalazł, wszystkom winien Tobie!

Współczucie dla zakonu prócz innych wyraził też stary przyjaciel Ks. Piramowicza, Wacław Rzewuski, ogłaszając drukiem swoją łacińską odę: „Ode in iacturam Societatis Jesu“.

Życie Piramowicza po kasacie zakonu wypełniła niezmordowana praca w Komisyi Eduk., a zwłaszcza w jej sekcyi, Towarz. do ksiąg elem., praca parafialna w Kurowie i Końskowoli, a także częste choroby. Życie to z roku na rok śledził dokładnie Dr. W. Wisłocki, więc ciekawych do jego badań i prac odsyłamy, ograniczając się na krótkiem streszczeniu.

Towarzystwo do ksiąg elementarnych (szkolnych podręczników) istniało od r. 1775 do 1792. Przewodniczącym był zawsze Ignacy Potocki, a sekretarzem Ks. Piramowicz, z wyjątkiem roku 1779/80, w którym urząd ten piastował Ks. Popławski. Razem odbyło Towarzystwo posiedzeń 631. Protokóły tych posiedzeń wydał w Warszawie w 1908. r. p. Teodor Wierzbowski.

Z dawnych towarzyszów zakonnych Ks. Piramowicza do Towarzystwa tego należeli następujący eksjezuici: Ks. Andrzej Gawroński, matematyk, późniejszy biskup krakowski, Ks. Adam Jakukiewicz, prefekt szkół warszawskich, Ks. Grzegorz Kniaziewicz, matematyk, Ks. Józef Koblański, filolog, Ks. Sebastyan Sierakowski, późniejszy kanonik i rektor akademii krakowskiej. Z zakonu Ks. Ks. Pijarów: Ks. Onufry Kopczyński, Ks. Antoni Popławski, Ks. Kazimierz Narbutt; z księży świeckich: Ks. Jan Albertrandi, Ks. Józef Bogucicki. Ks. Stefan Hołłowczyc, Ks. Hugo Kołłątaj, Ks. Feliks Łojko, Ks. Stefan Roussel, Ks. Scypion Piatolli, oraz z uczonych świeckich: Christian Pfleider, dyrektor nauk w korpusie kadetów, Jan Czempiński, lekarz Szymon L'Huillier, Julian Niemcewicz, Józef Wybicki, Franciszek Zabłocki i Jan Dubois.

Dnia 7. marca 1775. r. w bibliotece Załuskich odbyło się pierwsze posiedzenie, w czasie którego między innemi wyrzekł Ks. Piramowicz te słowa: „Powiedzcie współobywatelom waszym, że obrane jest towarzystwo ludzi, poświęcających usługi swoje Rzeczypospolitej, które z u-

łatwieniem nauk będzie łączyć wykształcenie serc i obyczajów, które na to objaśniać usiłuje umysł, żeby umiał rzetetnie rozeznać między podłością a wspaniałością, między roztropnością a chytrością między pozorem talentów a zdolnością gruntowną, między prawdą a fałszem, żeby łatwiej było czlowiekowi kochać cnotę, a obywatalowi stało niepodobno nie kochać ojczyzny“.

W czasie sejmu czteroletniego stronnictwo patryotyczne posługiwało się talentem i zdolnościami Piramowicza, który brał często udział w naradach prywatnych odbywających się bądź w Warszawie, bądź w Puławach. D. 15. września 1791. r. w obozie pod Gołębiem miał kazanie, które wkrótce ogłoszono drukiem. Wspomina o tem Bron. Zaleski.

„Przy poświęceniu chorągwi brygady Hadzewicza urządzoną była Msza pod namiotem na pagórku; proboszcz miejscowy a stały gość i przyjaciel Puław, ksiądz G. Piramowicz miał mowę o miłości ojczyzny i obowiązkach żołnierza; wojsko później wykonywało przysięgę“. (Żywot ks. A. J. Czartoryskiego. p. Br. Zaleskiego Poznań 1881. T. I. str. 264.)

Gdy Konstytucyi 3 maja zagroziła Targowica, zredagował w imieniu Komisyi eduk. d. 31 maja 1792 „Uniwersał zachęcający młódź, edukującą się w szkołach, do błagania Boga o odwrócenie nieszczęścia i klęsk od Ojczyzny“.

Po obaleniu przez Targowicę Konstytucyi 3. maja Ignacy Potocki, Niemcewicz i inni schronili się do Lipska, a wkrótce i Piramowicz za poradą Kościuszki opuścił Kurów, gdyż Targowiczanie za „Uniwersał Komisyi“ i związki z patryotami umieścili go na liście proskrypcyjnej. W r. 1797. rząd austryacki uwięził w Krakowie Ignacego Potockiego i Piramowicza, a roczny pobyt w więzieniu zniszczył jego nadwątlone zdrowie. Wkrótce Czartoryscy ofiarowali Piramowiczowi probostwo w Międzyrzeczu na Podlasiu, gdzie się też przeniósł, aby władzom rządowym usunąć się z oczu. Kurów objął brat Stanisław, a Końską Wolę X. Fr. Zabłocki.

Drugie pole pracy, na którem wielkie zebrał zasługi Ks. Piramowicz, to duszpasterstwo w miasteczku Kurowie, które to probostwo otrzymał od Ignacego Potockiego w r. 1774, oraz w Końskiej Woli, w połowie drogi między Kurowem a Puławami, nadane Piramowiczowi przez książąt Czartoryskich. Działalność i gorliwość Ks. Piramowicza streszczona jest dokładnie, bez przesady, na obrazie wiszącym w kościele Kurowskim w następujących słowach:

„Grzegorz Piramowicz, sekretarz Komisyi edukacyi narodowej, kanonik kamieniecki, proboszcz kurowski, mąż w kościele i ojczyźnie wielce zasłużony, o oświatę młodzi polskiej najgorliwszy, parafiją sobie powierzoną najprzykładniej rządził, szkółki w niej przez czas dwudziesto-czteroletniego probostwa swego w mieście i po wsiach utrzymywał, fundusz kościoła co do erekcyi odnowił, dom plebański i folwark i wszystkie zabudowania własnym kosztem wystawił, parafijanów w każ-

dej potrzebie, a szczególniej uszkodzonych pożarem w r. 1799. mieszczan hojnie wspierał. Chcąc nakoniec cnót swoich pasterskich i prac mieć naśladowcę a probostwa następcę, toż bratu Stanisławowi zrezygnował, sam zaś na probostwie międzyrzeckiem przykładnie życia dokonał dnia 14. listopada 1801. r. w wieku 66".

Ciało zmarłego przewiózł niejaki p. Dębicki z Międzyrzecza do Kurowa, gdzie je w grobie obok zmarłej Ks. Piramowicza matki pochowano. Mieszkańcy Kurowa szczycą się dotąd, że ich parafia była kierowana przez tak pełnego cnót chrześcijańskich i uczonego proboszcza. Ale wpływ plebana kurowskiego na lud polski nie skończył się z jego śmiercią, albowiem książeczka Piramowicza p. t. „Nauka obyczajowa dla ludu" niewielka rozmiarami, ale bogata w treść, drukowana w Krakowie, Warszawie, Wilnie i Lwowie, doczekała się 20 wydań.

Najpiękniejszą charakterystykę, a zgodną zupełnie z wielu szczegółami o osobie Ks. Piramowicza porozrzucanymi w różnych pamiętnikach, podaje w swym poemacie „Puławy" Niemcewicz (wyd. prof. Kallenbacha, 1907. Brody, str. 36).

„Kiedym tak dumał, nachylone słońce
Zmykało swoje promienie mdlejące;
Szczyty świątyni i domek Plebana
I część Kurowa, jeziorem oblana,
I kędyś tylko mógł zasięgnąć okiem,
Wszystko się szarym okrywało mrokiem.
Głuche milczenie; chyba je przerywa
Dzwon, co pobożnych do modlitwy wzywa.
Na cichość, smutny dźwięk, co mnie dochodzi,
Żałosne sercu wspomnienie przywodzi:
„W tym domku mieszkał lat temu niewiele,
Człowiek cnotliwy. On to w tym kościele
Jasną nauką lud prosty oświecał,
Nieszczęsnych cieszył, słodką rzewność wzniecał.
W nim duszę całkiem dla bliźnich wylaną,
W nim przyjaciela ojca i kapłana
Lud widział. On to zajęty nie sobą,
Był stanu swego wzorem i ozdobą;
Rzadko prawdziwa cnota jest posępną;
Z twarzą dla wszystkich słodką i przystępną,
W kręgu przyjaciół, którym się poruczał,
Lubym dowcipem bawił i nauczał.

To wspomnienie o polskim pedagogu, który, jak sam wyznaje, pragnął „iść środkiem między ślepem do starych zwyczajów przywiązaniem, a niebezpiecznem nowości chwytaniem", zakończmy słowami, wypowiedzianemi przez niego wobec króla na sesyi d. 7. marca 1776. r.

„Przekonani smutnemi starożytnych i niniejszych czasów doświadczeniami widzieliśmy, jako wydoskonalenie nauk nie zawsze się łączyło z dobrocią i uczciwością obyczajów, a zatem z prawdziwą i z osobną człowieka i powszechną narodów szczęśliwością; jako przeciwnym sposobem zbyt często rozwiązłość i zepsucie z kształtem wprowadzonym przez umiejętności jednym szły krokiem. Przekonanie to, które aż nazbyt na kunszty i nauki niektórych filozofów obruszyło pióra, wiodło nas do poznania przyczyny tak żałosnych skutków.

Kiedy się w naukach inszego celu nie zakłada, tylko wydać uczonych, kiedy się do pięknego i rozmaitością nabytych umiejętności ustrojonego dowcipu zupełna przywiązuje chwała, kiedy za grunt instrukcyi nie będzie położona wprawa młodego człowieka w rządzeniu się zdrowym rozumem i dobre nałogi: wyniknąć musi złe użycie nauk, a takowe użycie równie szkodliwe jest jako gruba niewiadomość i owoce jej — błędy". („Mowy" X. P. str. 11.).

X. T. Bzowski T J.

Zę wspomnień chyrowskich.

•••

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ".

Chwile śmiechu opiewam i czystej swobody,
Gdy w przybytki chyrowskie starzec siwobrody,
Mieniący się przed światem „świętym Mikołajem",
Przychodzi z aniołami i dyabłami wzajem
I wśród żywych okrzyków trwogi i wesela
Psotnym kary — przykładnym pochwały rozdziela
I smaczne we woreczkach płóciennych łakocie,
Wszystkim zaś pożądane, krótkie bezrobocie,
Nie licząc słów przestrogi, zachęty — nauki.

Przyjście starca zwiastują podejrzane stuki
W sionce, co „Akademię" od schodów odgradza.
Tu patrz, jaka potężna jest rygoru władza:
Malcy nad zeszytami siedzą jak przykuci,
Ani jeden za siebie główki nie odwróci,
Ani jeden nie przerwie zaczętej litery,
Aby poznać, co znaczy ten szelest, te szmery,
Których żadne przestrogi nie mogą już zarzec!
Naraz słychać gwizd dyabłów, srebrno-włosy starzec

Z pastorałem złocistym, z infułą na głowie
Staje we drzwiach — dwaj przy nim kroczą aniołowie,
Których twarz znane lica przypomina dziwnie —
I dyabły, co czekają, rychło biskup kiwnie
Pastorałem — a oczy im do skoku skrzą się...
Jakoż „święty“ wzniósł laskę — i wnet w dzikim pląsie
Z gwizdem, co stropić może najzuchwalsze zuchy,
Puściły się po sali potępieńcze duchy,
Tłukąc w ziemię rzemieniem i trzepiąc ogony:
W całej sali zgiełk powstał i zamęt szalony;
Psotnicy, za instynktem idąc ocalenia,
Jedni za piec się kryją, w framugi podsienia,
Innych z krzykiem po klasie rzuca popłoch blady...
Ci z pulpitów i krzeseł czynią barykady,
Tamci przez drzwi ucieczką chcą cało wyjść z hecy,
Dobrzy nawet za Ojców chowają się plecy,
Bo choć byli grzecznymi, dobrze się uczyli,
Któż zaręczy, czy dyabeł w drodze się nie zmyli..?
„Ojce“ — woła Liniewicz — chwytając się dłoni —
Niech mnie Ojciec nie wyda, niech Ojciec mnie broni,
Bo ja jestem naprawdę — zupełnie niewinny...“
Śmielsi przecież wręcz dyabłom stawią odpór czynny.
Daremno! Moc piekielna nad dziatwą przemaga.
Na nic zda się tu fortel, rycerska odwaga,
Gdy sam święty Mikołaj piętnuje bezprawia,
A ksiądz Prefekt po cichu z dyabłami się zmawia,
Spis wymienia grzeszników i karcić zaleca.
Największy gwałt się zrobił w kącie, koło pieca.
Tu trzech malców, w szyk zbrojny związawszy się naraz,
Wprawia „dyabła“ biednego w niemały ambaras,
Pozbawiwszy go rogów spiczastych i — nosa.
Na nieszczęście kolega przyskoczył z ukosa
I gwizdem zmusza malców do zwrócenia straty.
Tymczasem w drugiej stronie aniołek skrzydlaty
Rozwija wór z łakocią, chłopcy na wyścigi
Cisną się po jabłuszka, orzechy i figi,
Zasypując prośbami łaskawego ducha.
Śmiech, żart, sprzeczka raz po raz w tej ciżbie wybucha.

Tymczasem święty biskup, skoro się uporał
Z malceryą, wznosi złoty do góry pastorał,
Dając znak do odejścia: ruszą dyabły przodem,
Za nimi jasne duchy wraz z rycerstwem młodem,
Cała zbita głów fala na korytarz wali,
Aby nową wizytę nowej zrobić sali.

Na polu bitwy [niechaj czuły słuchacz nie łka!]
Nie widać trupów, tylko trzy biedne krzesełka,
Wyruszone z pozycyi przez napad zuchwały,
Pokazują nogami, gdzie miejsce powały —
I cisza.

Naraz szelest lekki się rozlega
Z za pieca wyglądnęła mała główka zbiega,
Który widać silniejsze miał obaw powody...
Teraz jednym sprężystym susem figlarz młody
Wydobył się z kryjówki — jeszcze z pewną trwogą
Rozglądnął wkoło — w sali nie widząc nikogo,
Podgarnął włos czuprynki, otrzepał ubranie
I krzyknął tryumfalnie: Nic mi się nie stanie!
Figa dyabły! po chwilce ze śmiechem na twarzy
Skoczył, skąd zgiełk i wrzawa biły z kurytarzy.

W muzeum trzeciej klasy nauka wzorowa;
Znać, że tutaj w karności młodź szkolna się chowa.
Chłopcy piszą zadania lub kują z pamięci,
Nie wiedząc jeszcze wcale, co u drzwi się święci...
Naraz słychać stukanie, śmiech, wrzawę, głos: „Proścież!"
„Prosimy"! — krzykną — drzwi się otwarły na oścież
Wpadły dyabły, na sali zwykłe wstały burze,
A sam święty Mikołaj, wsparty na kosturze,
Powierzywszy złym duchom mniej dobrych dusz połów,
Podtrzymywan łokciami usłużnych aniołów,
Na stopnie wszedł i siadłszy, wsparł na katederce
Siwą brodę — zadrżało w winowajcach serce...

„Dywizya trzecia mówił z powagą mąż święty,
Więcej niż kar — wymaga przestróg i zachęty;
Nie dziw — młodzi jesteście — a młodym potrzeba
Przestróg rózgi — nie dojdą inaczej do nieba,
Albo będą przynajmniej jak kosztur ten krzywi...
Dlatego, moi drodzy, niech was to nie dziwi,
Że, aczkolwiek dywizyę na ogół mam w cenie,
Przecież braki niektóre wytknę i wymienię...

Tutaj cisza na sali okropna się stała —
Drgnął Mazur i ciarki poczuł ruchliwy Bazała,
Chwalibóg nawet Miecio nachmurzył twarz swoją,
Bo nie sami figlarze i dobrzy się boją,
Kiedy sądów przychodzi stanowcza godzina.
Odsapnąwszy, Mikołaj święty tak zaczyna:

„Wiem ja, że zapał, męstwo i wojenne czyny
Nieśmiertelne Dywizyi tej dały wawrzyny,
Które w świecie szeroko rycerski bard sławi —
I słusznie — ja sam lubię, gdy chłopcy są żwawi,
Kiedy iskra zapału prześwieca ich lice,
Aleć są tej żywości rycerskiej granice,
Niby szranki turnieju: takiemi naprzykład
Jest czas nauk, próg muzeów, — i szkolny wykład...

Tutaj przerwał mąż święty, poprawił na czole
Mitrę srebrną, w tęczowe zdobną aureole
Pogładził wąsa, spojrzał na dyabły ukosem
I tak dalej rzecz kończył uroczystym głosem:

Karność, bracia kochani, to wielka potęga,
Ona to ramion tysiąc w jedno ramię sprzęga,
Jedną siłę olbrzymią ze sił czyni wielu,
Moc — na hasło geniuszu sposobną do celu...!
Brakiem takiej karności, jak każdy mi przyzna,
Co historyę zna — nasza upadła ojczyzna,
Karnością trzeba łamać swój kaprys od młodu
Wam, co chlubą jesteście — nadzieją narodu,
Wam młodym, którym Polska swój honor powierza,
Spełniajcież lepiej drugą powinność rycerza,
Aby twardo stać w szyku, nim trąba zawoła,
Bo zabawa zabawą — a szkołą jest szkoła!

Teraz z serca spadł wszystkim ciężkiej troski nawał;
Spostrzegli, że Mikołaj nie będzie się wdawał
W szczególiki, na których nikt zwykle nie wskóra,
Ale nad głową dyabłów zbierała się chmura.

Słuchaj — szepnął Bazała w ucho Mazurowi,
Czego będą te smoki wytrzeszczać wzrok sowi
I straszyć? Mówią: dyabeł nie straszny jest za dnia
Przy słońcu... Mazur zadrżał. Próżno udowadnia,
Że trudno z mocą piekieł zaczepnym iść bojem —
Bazała postanowił postawić na swojem:
Związać dyabły i siłą wytaszczyć ze sali..,
Na nieszczęście złe duchy zasadzkę zwąchali.

„Rzućno gwizdek — rzekł starszy — straszydło na dzieci.
Wpadliśmy w wojowniczy kraj Dywizyi trzeciej,
Gotowo być gorąco.., to mówiąc, wsparł plecy
O szafę — drugi podbiegł — tak w onej fortecy,

Którą z prędka przemyślność podała im czarcia,
Z rogami wzniesionymi czekali natarcia.

Pierwszy natarł Chwalibóg Mieczyś herbu Strzemię
Bojownik zawołany — ten jednak na ziemię
Szybko zwalon, z napadu w stan przeszedł obrony
I wrócił żywy wprawdzie, ale — osmolony.

Nic to — krzyknął Bazała — dalej, kupą na nie!
Wstał krzyk, hałas, okropne boju zamieszanie.
Chodzą wieści, że dyabłem był ośmak Papara
Młodzian zwinny, barczysty, z siłą co niemiara,
I Ricci, żadną w boju porażką nie splamion...
Istotnie, sadzą lśniącę muskuły ich ramion
Czarne kudły serdaków, ogony, nos srogi
W najtęższe nawet serca puszczały dreszcz trwogi,
Stąd napad, acz się sztuką wojenną zaleca,
Zdołał dyabłów zaledwie odrzucić do pieca,
A Mazur, co najżywszy brał udział w tej walce,
Wziął na twarzy okropny znak: czarne trzy palce...

Mikołaj święty, widząc złe duchy zdyszane,
Bezrożne, wpół bezwładnie oparte o ścianę,
Z poszarpaną serdaków nieszczęśliwych wełną,
Amnestyę winowajcom ogłasza zupełną,
„Dawneście — mówi — pstoty — męstwem starli świeżem,
Okazując, iż Polak gdy stanie rycerzem,
To sam dyabeł wstecz musi ustąpić mu z drogi...“
Dodaje, by mundurki i złote wyłogi
Zbrudzone w boju wymyć terpentyny płynem,
Co w takich razach bywa lekarstwem jedynem.

Tymczasem aniołowie garściami w pulpity
Lepszych uczniów pakują specyał rozmaity:
Jabłka, figi, orzeszki smaczne i daktyle.
Poczem orszak wyruszył: dyabły idąc w tyle
Ostrożnie, wszelkim zgoła zaczepkom nierade,
Dogryzają porwaną w tłoku czekoladę
I „sztangle“ dla wzmocnienia sił do nowej pracy.
Za nimi hurmem walą w kurytarz Trzeciacy.

K.



Św. Stanisław Kostka

Gdy we łzach dzisiaj naród nasz tonie,
Gdy go najsroższy przyciska los,
O Stanisławie, Polski Patronie,
Do Ciebie wznosim błagalny głos.
Spojrzyj, ach spojrzyj na naszą ziemię,
Na Twą Ojczyznę, na Naród Twój,
Spojrzyj na ciężkie niewoli brzemię,
Na cierpień naszych wezbrany zdrój.

Do Ciebie dzisiaj wznosi swe modły
Na własnej ziemi tułaczy lud,
Patrz, jak nam ciernie serce przebodły,
Jak życia ciężki nęka nas trud.
Ty, coś nas dawniej ochraniał zawsze,
Wrogów oddalał od naszych bram,
Znośniejszą dolę, losy łaskawsze
U Pana, Kostko, wyjednaj nam!

A gdy runęły szczęścia filary,
Gdy po świętości sięga nam wróg,
Ocal przynajmniej skarb Ojców wiary,
By nam przeciwnym nie był sam Bóg.
Niwy Chocima łask Twych doznały,
Sławił Twe cuda zdumiały Lwów,
Wstaw się za nami, niech Twojej chwały
Pośród nas promień jaśnieje znów.

Z życia Sodalicyi Konwiktowej.

Na pierwszej po wakacyach konsulcie d. 4. września złożył X. T. Bzowski po ośmioletniej pracy w Sodalicyi urząd jej Moderatora w ręce X. Karola Krokoszyńskiego. Pierwszy raz po wakacyach zebraliśmy się wszyscy u stóp Matki Najśw. w kongregacyjnej kaplicy na nabożeństwo wieczorne d. 8. września. W czasie tego nabożeństwa w krótkiem przemówieniu wykazał nam X. Moderator, jaki ma być nasz stosunek synowski do N. M P. i jak mamy się upodobniać do tej ukochanej naszej Matki, pod której sztandarem stanęliśmy gotowi bronić wiary naszej katolickiej i czci Niepokalanie Poczętej. W czasie zebrań środowych miał X. Moderator szereg nauk na temat: „Sodalicya jako apostolstwo ludzi świeckich".

Sekcya Eucharystyczna odbyła też we wrześniu swoje zebranie; liczy ona z górą 60 członków, którzy co tydzień przystępują do Stołu Pańskiego. Przewodniczącym tej sekcyi obrano na ten rok sod. J. Strzeleckiego, a sekretarzem sod. Haładewicza.

Wybory prefekta odbyły się d. 21. września, a potem posiedzenie nowej konsulty, w której skład weszli:

Prefekt: Włodzimierz Krzyżanowski
Asystent I. Tadeusz Stoklasa
„ II. Józef Strzelecki.

Sekretarz: Karol Kuhl, instruktor kandydatów: Mirosław Hornung, skarbnik Franciszek Schindler, konsultorzy: W. Richtmann, B. Choynowski, P. Buchwald, A. Tyszkowski, wicekonsultorzy: Z. Szafnicki, M. Wartanowicz, J. Bernatt i J. Pragłowski.

Uroczyste ogłoszenie wyborów w Sodalicyi nastąpiło d. 29. września. Z tej okazyi przed Mszą św., w czasie której odnowiliśmy nasze poświęcenie się, miał X. Moderator przemowę na temat; „Jakie jest zadanie urzędników Sodalicyi". Podczas Mszy kilka pieśni odśpiewał chór kongregacyjny pod umiejętnem kierownictwem nowego dyrygensa Sod. Nowierskiego.

Wkrótce nowy wydział przedstawił się W. X. Prefektowi Generalnemu i W. X. Rektorowi.

Dla wzmożenia większej łączności i jedności między Sodalisami urządziliśmy d. 30 września wspólną przechadzkę.

W młodszej Kongregacyi SS. Aniołów Stróżów d. 2. października jako w dniu jej świętych Patronów ogłoszono na wieczornem nabożeństwie następujący wynik wyborów:

Prefekt: Mieczysław Piszczkowski, asystenci: J. Majewski i E. Guliński, sekretarz: J. Zerygiewicz; konsultorzy: J. Skurewicz, A. Mar-

kiewicz, K. Dobrowolski, J. Szymański, S. Sikorski i M. Hordliczka; skarbnik: A. Łękawa.

Kuratorem w naszem Kole Tow. im. P. Skargi pozostał nadal X. T. Bzowski.

Wkońcu nadmieniamy, że w naszych wspólnych modlitwach pamiętamy o Sodalisach chorych i poza Chyrowem będących, a Sodalisom zamiejscowym przypominamy nasze główne święto, dzień 8. grudnia.

Karol Kuhl S. M.
sekretarz.

Rady i przestrogi na czasie.

Gdy chcesz dobro osiągnąć, a uniknąć złego:
Miej zawsze na pamięci hasło: Swój do swego.

*

Trzy są rzeczy najgorsze, wyliczę je z krótka:
Żyd — dziedzic, żyd — przyjaciel i żydowska wódka.

*

Kto zmuszon dług zaciągnąć, żyda nie omija:
Dobrobyt swój i spokój na zawsze zabija.

*

Nie bierz żyda pachciarza do obory swojej,
Bo on nie krowy twoje, lecz ciebie wydoi.

*

Gdy sprzedajesz żydowi konia, cielę, zboże:
Nie czujesz, że sam siebie sprzedałeś w tej porze.

*

Nie będziesz wchodził z żydem w handle i konszachty:
Zje żyd chaty, jak połknął nie jeden dwór szlachty.

*

Nie kupuj nic u żyda, najszczersza to rada:
Kto u żydów kupuje, sam siebie okrada.

*

Kiedy ranne wstają zorze,
Strzeż od żyda, Panie Boże!
Bo żyd zawsze chytra sztuka,
Ocygani i oszuka.

Gdy wieczorne spadną mroki,
Gwiazdy wejdą na obłoki,
Daj o Boże, by brodaty
Żyd nie wchodził do mej chaty.

Kiedy słońce na południe
Idzie, blaskiem świecąc cudnie,
By nie spadła na mnie bieda,
Panie Boże chroń od żyda.

Gdy tak dzienne skończę sprawy,
Westchnę szczerze: Bóg łaskawy
Dał mi spełnić, com zamierzył,
Bez żyda-m dzień cały przeżył.

KRONIKA KONWIKTOWA

(Dokończenie r. szk. 1912—13).

Niestała pogoda drugiej połowy czerwca psuła nam plany wycieczek na Polanę, a nawet w świeżo oczyszczonej pływalni nie często mogliśmy się kąpać; znikły też łódki ze stawów ku zmartwieniu wielu z pamiętających dawne wyścigi. W pełnym natomiast rozwoju były wyścigi w zdawaniu prywatnych lektur i poprawieniu not przed końcową klasyfikacyą.

D. 19. czerwca przybyło do Chyrowa 30. nowych kolegów, zdających egzamin wstępny do kl. I. Tegoż dnia niektórzy z kol. kl. VII. skorzystali z zaproszenia i udali się z X. A. Piątkiewiczem do Przemyśla na przedstawienie „Edypa", które urządziło tamtejsze Gimnazyum.

Jeszcze i w tym roku senzacyą była nowa wieża. Mówiono, że sam O. Gromadzki, jako fachowy astronom, zakłada obserwatoryum astronomiczne, nawet widziano już jakiś teleskop czy coś podobnego, wyglądający z okna wieżowego. To znów miało się utworzyć „Kółko Hejnalistów", mających z najwyższych okienek wieży z okazyi większych uroczystości lub w maju w porannych godzinach wygrywać różne pieśni. Inni utrzymywali, iż „Kółko kartograficzne i geometrów" obrało sobie ubikacyę na wieży za kancelaryę dla prac pomiarowych przyjmując we wieży punkt stały dla układu spółrzędnych. Utrzymywano, że teodolit już tamże jest na stale ustawiony. Najlepszą propozycyę podawali koledzy klas nieposiadających jeszcze prawnie swej „fumigarni", aby tam urządzić prowizoryczne kasyno, któreby miało pożyteczną i nadobną stronę, bo jak koledzy z 8. 7. przeprowadzają dezynfekcyę murów zakładu wewnątrz, to oni przeprowadzaliby ją na zewnątrz oknami na wszystkie strony zakładu, a używając przytem pięknych widoków i wchłaniając w siebie świeże powietrze, odnosiliby więcej wrażeń estetycznych, niż starsi koledzy w swych kasynach raczej do wędzarni podobnych, niż do salek towarzyskich. Ale i amatorzy fotografii nosili się z poważną myślą obrania wieży za punkt do zdjęć różnych stron okolicy i odbywających się w niej różnych sportów drużyn konwiktowych. I o dziwo! zdają się widzieć spełnienia swych marzeń, bo na ganku we wieży zoczyli aparat fotograficzny i pełno różnych w atelie fotograficznem używanych mebelków. Lecz jakież było rozczarowanie, gdy się dowiedzieli, iż atelie fotograficzne, tracąc coraz więcej grunt pod nogami, zamyśla się do reszty spakować i tą drogą z okazyi przejazdu jakiego „Zepelinu" przenieść się na księżyc, gdzieby już dogodnie prosperować mogło.

W tych refleksyach zadumany, chcąc jako kronikarz wszystko na miejscu sprawdzić, znalazłem się na schodach wieżowych. Tu spostrzegam... jakieś niezwykłe dekoracye. Dwóch kolegów z odznakami chwyta mię pod pachy i prowadzą na salę rysunkową, przemienioną w jakiś rodzaj labiryntu, jak się dowiaduję podług planu kolegi Stoklasy czy Czerniawskiego wykonanego, a to celem, by gość zwiedzający wystawę żadnego działu nie pominął i wszystkich klas rysunki przeglądnął. Zaraz na pierwszy rzut oka spostrzegam, że klasy Przyg. I. II. i III. założyły wystawę stosami rysunków, a tablice ścienne z konstrukcyjnymi rysunkami z perspektywy świadczą, iż rysunki są tu traktowane obowiązkowo, co mi potwierdza tablica z wymienionymi uczniami, którzy otrzymali z końcem roku stopień b. dobry. W dalszym ciągu rysunki klas wyższych przedstawiają się w coraz szczuplejszych dozach, tak że im wyższa klasa, to teki prawie już próżne leżą. Prawda, że ci sami uczniowie złożyli i dział rysunków geometrycznych, różnych konstrukcyi maszyny, modele własną ręką wykonane różnych motorów i również zasłali ścianę rysunkami więcej opracowanemi. Koledzy Filipowicz i Czerniawski podali podobno projekt na stoliczek do albumu i dyplomu honorowego obywatelstwa m. Chyrowa dla jednego z dygnitarzy, ofiarowanego przez Radnych m. Chyrowa, który to stoliczek wykonano w tutejszej stolarni.

Do dobrego wyglądu sali przyczynili się ogrodnicy dywizyjni kl. II. R. Rozwadowski, III. Kurowski, Procner, V. Marcinkiewicz, Wartanowicz a szczególniej kl. IV. Strowski, Rostworowski i z VI. Pilecki, którzy ułożyli gustowne grupy z kwiatów w dywizyi hodowanych. Gdyby kto był ciekawy nazwisk rysowników lepszych, to notuję: w kl. VIII. Karczewski, VII. Stoklasa, VI. Zerygiewicz, Toepfer. V. Buchwald, Czerniawski, Filipowicz, Ignaszewski i Wasilkowski. IV. Bujnowski. III. Bernatt Stn., Grąbczewski, Grissbach, Hryniewiecki, Urban. II. Borkowski, Prądzyński W., Rohn, Rozwadowski, Sobański. I. Guliński, Kreutzer, Laskowski, Markiewicz Pannenko, Prądzyński L., Rutkowski, Szayer, Sichrawa, Wartanowicz. Przyg. Max, Sikorski, Szayer, Szymański, Zakrzewski.

Razem z wystawą rysunkową skończyła się i szkoła; we środę d. 25 czerwca zaczęliśmy odnosić na dwumiesięczny spoczynek nie tylko książki, ale zarazem wynosiliśmy z sal naukowych do ogrodu i kwiaty, gdyż obecnie każda klasa posiada taki majątek ruchomy. Nazajutrz we czwartek ostatnią egzortę wygłosił O. E. Matzel, dziękczynne nabożeństwo z „Te Deum“ celebrował X. Rektor O. J. Słonkowski. Zaraz po śniadaniu zebraliśmy się na sali na ostatnią klasyfikacyę. Orkiestra odegrała uwerturę Suppé'go: Błędna droga do szczęścia; wiersz pożegnalny p. t. „Do zobaczenia“, napisany przez X. W. Czencza przed dwudziestu laty, wygłosił kol. J. Pilecki, otrzymując zań huczne oklaski. Wynik rocznej klasyfikacyi znany jest ze sprawozdania, więc umieszczamy tylko nazwiska kolegów odznaczonych medalami:

W kl. VII.	m. zł.	T. Stoklasa,	m. sr.	T. Kowalski.
„ „ VI.	„	W. Krzyżanowski,	„	J. Łucki.
„ „ V.	„	P. Buchwald	„	A. Tyszkowski
„ „ IV.	„	Z. Eibel,	„	M. Wartanowicz
„ „ III.	„	W. Piątkiewicz,	„	J. Bernatt.
„ „ II.	„	J. Marowski,	„	S. Borkowski.
„ „ I.	„	E. Guliński,	„	K. Dobrowolski.
„ „ P.	„	J. Szymański	„	B. Malion.

Po marszu Fuczika zaczęliśmy się żegnać z księżmi i kolegami, by wkrótce przywitać się z rodzicami i rodzeństwem.



Rok szkolny 28.

(1913—14).

„Już słodkie czasy swobody milej
Jak z bicza strzelił, tak przegoniły,
Już trzeba wracać znów do Chyrowa,
By trud i mozół zacząć od nowa.
I na rok cały tyle nas czeka
Okropnych rzeczy: algebra, greka.....
Nas to bynajmniej całkiem nie nęci,
Kiedy wakacye mamy w pamięci“.

Tak mniej więcej myślał każdy prawie z nas onego dnia 3. września, kiedy się wsiadało do pociągu nie po to, aby jechać na wakacye, ale aby z nich napowrót wrócić do Chyrowa, względnie Bąkowic...

„Osądź!... jeżeli nie pochwalisz, spalę“...

Tegoroczne deszcze w czasie wakacyi tak mi się znudziły, a wiadomości nadchodzące o różnych zmianach w Konwikcie tak mnie interesowały, że wyjątkowo wyglądałem powrotu do Chyrowa. Tak zaczął inny kronikarz. Trzeci wreszcie pisze: W czasie zjazdu po wakacyach panowała powszechna ciekawość. Nowy X. Rektor O. Jan Rostworowski, nieznany dotąd nikomu; znany jako prokurator, ale nowy Prefekt Generalny O. Bł. Jabłoński witają nas przy furcie. Nazajutrz nabożeństwo z egzortą X. A. Lachmana. Bieganina do biblioteki, sypialni wypakowywanie różnych zapasów i z największą ostrożnością — bryków.

Mówiono za wiele o różnych planach, zmianach, zamiarach, ale kronikarzowi wolno tylko notować fakty i to w porządku historycznym, a więc przyszłości nie można uprzedzać. Szkoła się zaczęła, a wstajemy o g. 6. Rezyduje w Chyrowie wojsko, którego sygnały często nam naukę przerywają. Prokuratorem został X. S. Twardy, Duchownym Konwiktu i Moderatorem Sodalicyi M. X. Karol Krokoszyński. W gronie księży profesorów widzimy znów X. B. Mączkę, a wśród XX. Prefektów XX. Stepka i Dzikiewicza.

Wyjechali do Lwowa X. J. Słonkowski, do N. Sącza X. X. W. Stafiej, E. Matzel, J. Sawicki, J. Mayer, do Dziedzic X. L. Roelle, do Krakowa: X. X. Konopiński, Banasik, Wojnar, Wróbel, Szubski, X. X. Kwiatkowski i Andruszko aż do Anglii, a X. J. Sobaś do Starejwsi.

Zbierając nowiny, dowiedziałem się też i smutnej wiadomości, że kochany O. Fizio już od końca lipca choruje.

O wyniku pierwszych zapasów piłki nożnej podają dwaj kronikarze zupełnie sprzeczne sprawozdania, a trzeci prosił redakcyę, aby tę sprawę zupełnie milczeniem pominąć. Zapasy z łanią w gaiku opisano też bardzo obszernie, a nawet wierszem, dla braku jednak miejsca, musimy na tej notatce poprzestać. Dla kl. VIII. buduje się nowe betonowe tenisowe boisko, a dla całego Konwiktu naprzeciw jadalni nowa lodownia. Drugi tydzień szkoły, to już zupełna szkoła, bo i zryć można.

Nasza klasa miała w tym tygodniu służyć do Mszy, wybrałem się zatem, by się wystroić w czerwoną sutannę, a tu w zakrystyi dwaj starzy panowie — Chyrowiacy ze Związku, zajęli mi miejsce, tego bowiem d. 14. września był zjazd Związku Chyrowiaków. Przybrał się na ich przyjazd cały Konwikt sztandarami, nasza kapela pierwszy raz w tym roku z tej okazyi wystąpiła, a na posiedzenia zaproszono i kl. VIII.

Następnego dnia po obiedzie udaliśmy się na długą wycieczkę (za co niech będzie błogosławiony wnioskodawca!) z której wróciliśmy dopiero na kolacyę. Tegoż dnia zaczęliśmy rekolekcye, którym przewodniczył w starszych klasach O. St. Bratkowski, a w niższych O. J. Krysa. Rekolekcye zakończyły się Komunią generalną z zupełnym odpustem d. 19. września.

W terminie jesiennym zdali maturę d. 20. września kol. M. Chwalibóg, J. Fertsch, S. Lewiński i W. Robel. Dla tegorocznej zaś kl. VIII. dzień ten będzie pamiętny z połowu ryb w stawach.

W moim dzienniczku zanotowałem pierwsze moje tegoroczne zrycie, ale to ogół mniej obchodzi, więc pewno redakcya to opuści. Natomiast d. 23. września będzie ważny dla historyi: w dniu tym ogłoszono dekret pozwalający kl. VIII. i VII. na rowery. — Tegoż dnia był pożar w Bąkowicach, który został zlokalizowany dzięki energicznej pomocy klas wyższych pod kierunkiem samego X. Rektora. Tegoż dnia zaczęto roboty około budowy nowych wodociągów. Tegoż dnia wyszedł N. 10. Chyr. Koła T. P. S. p. t. Królowa Polskiej Korony p. X. A. Lachmana. Tegoż dnia zaczęły się klasy fotografować. Niechże gderający na to, że

w kronice, jest w kółko to samo, znajdą coś podobnego w ciągu zeszłych 27 lat Konwiktowej Kroniki.

Dnia 27. września jako w dniu X. P. Skargi urządziło nasze Koło T. P. S. zebranie nadzwyczajne po kolacyi. Na scenie widniała nowa płaskorzeźba p. Drexlerówny ze Lwowa. Zebranie zagaił kol. J. Kozłowski, poczem kol. J. Pilecki deklamował wiersz „Kazanie Skargi“ Or-Ota, a kol. T. Stoklasa miał odczyt p. t. „Skarga a współcześni“.

W. O. Rektor zachęcał całe Koło do przejęcia się duchem Skargi t. j. żywą wiarą. W dyskusyi zabierali głos: X. Bzowski, T. Kowalski, J. Ostrowski i J. Kozłowski i uchwalono założyć w Skargowskim kole Kasę oszczędności. Zebranie zakończył chór kl. VIII. śpiewem X. Nowowieyskiego „Ku czci Skargi“. Przy tej sposobności wystawiono do przejrzenia jubileuszowe wydawnictwa o Skardze, sprawozdania gimnazyalne z artykułami o nim, a wśród tych znalazła się i rozprawa X. J. Sasa.

Raz mnie wreszcie umieszczą w kronice, mówi mi sąsiad przy stole, bo wygrałem zakład i pierwszy otrzymałem rower. Rzeczywiście nowego Kółka Kolarzy trzeba będzie obrać prezesem kol. Baumana, gdyby nie to, że podobno i X. M. Kohlsdorfer na honorowego członka tego klubu ma być zaproszony. Cykliści nasi jeżdżą teraz przed boiskami na rekreacyach, dając młodszym kolegom okazyę do zwyciężania zazdrości, oraz bezpłatne widowisko i popis.

Piękna pogoda pozwoliła na dalsze z zapasami na plecach wycieczki, a choć rydzów niema w tym roku, ognisko nie napróżno palono. Herburt i Starosolska, oraz inne okoliczne góry witały dawnych swych gości. Bali się ludzie cholery, ale u nas infirmerya pustką stoi, na 500 konwiktorów nikt nie chciał tam na dłużej zajrzeć.

Przekreśliłem w dzienniczku wrzesień, a w październiku miałem opisać wierszem półdniową naszą daleką wycieczkę w dniu cesarskich imienin. Wieść jednak o jakieś wstępnej konferencyi tak mi popsuła humor, że nic nie napisałem.

Nie gram na żadnym instrumencie, (z wyjątkiem patefonu), chcąc być jednak bezstronnym i oddać, co się komu należy, przepisuje dla pociechy naszej Chyrowskiej kapeli czy orkiestry wyjątek, jaki się ukazał w czasopismie „Muzeum“ w artykule prof. Jaworskiego.

„Z zestawienia wynikałoby że najdawniejszą orkiestrę posiada Chyrów. Założono ją przed 25 laty... Na podstawie odpowiedzi ankiety zdołałem zestawić repertuar 27 zakładów... Podkreślić tu muszę, że najpoważniejszy repertuar wykazuje zakład chyrowski, idący świadomie do celu, bezsprzecznie doskonale uposażony, ale też jako bardzo ideowy w swej pracy. Sprawozdanie zakładu za rok ubiegły i odpowiedź na ankietę wykazuje długi szereg utworów bardzo poważnych, obok których spotkać można i utwory lżejsze. Widzi się jednak, że to wprowadzono naprawdę dla urozmaicenia repertuaru tylko, że nie było ono jego celem“. (Muzyka w gimnazyach, str. 242).

Przy tylu tegorocznych zmianach myślałem, że też może i redaktora „Kwartalnika“ zmienią, a nowy byłby pewnie w cenzurze łagodniejszy, a przedewszystkiem wystarałby się wreszcie dla kronikarzy o kwadracik, generalik i generalną kartkę do włóczenia się po całym konwikcie, jednak nadzieja zawiodła. Natomiast miała do mnie przyjechać pewnego dnia ciocia, a ta okoliczność zmusiła mię do pozostania w czasie przechadzki. Ciocia nie przyjechała a ja puściłem się na zwiady, aby zebrać do kroniki dużo wiadomości. Najpierw zauważyłem, że X. Piątkiewicz podążał z aktorami na próbę, a to dlatego, że zbliżało się święto Św. Jana Kantego, którego nasz nowy X. Rektor czci w szczególniejszy sposób. Koło głównej bramy naliczyłem aż 12 kolarzy, którzy swoich wierzchowców zapędzali do stajni. Wychodziły niższe klasy na przechadzkę: prawie każdy miał jakieś przyrządy, jako to kociołki, trójnogi do gotowania, plecaki nie mówiąc już o piłkach nożnych i palantach. Niektórzy z księży dawali znaki dzwonkiem, a w którejś klasie dawano sygnały trąbką konduktorską. Najpocieszniej wyglądali malcy z nieodstępnym sztandarem i bębnem.

X. Libiński otoczony uzbrojoną w różne narzędzia drużyną wyruszał na ćwiczenia miernicze. Wydziałowi ze Skargi zanosili jakieś paczki broszur od furty, czy na pocztę a przytem poczęstowali mię żywotem X. Beyzyma i zapytali, czy nie złożę udziału do Kasy oszczędności, a ja miałem wszystkiego 10 h. przy duszy bez nadziei nawet na przyjazd cioci. Poszedłem dalej na górę, ale ominąłem korytarz A-B, bo tu nie miałem żadnego interesu. Z górnego korytarza zobaczyłem, że w Laszkach pożar, że malec jakiś szedł do infirmeryi z zębem (nie w czasie szkoły, więc rzeczywiście go bolał), a potem spotkałem O. Nuckowskiego, niosącego do swej pracowni jakąś miednicę, pewnie z kąpielą dla okrzemek. Tylem tylko zebrał, bo mnie zamknięto.

Naprzód już zamówiłem sobie u jednego z naszych poetów na zakończenie kroniki wiersz o pięknej polskiej jesieni, ale gdym go zaczepił, przypominając, że już termin minął, puknął się w czoło i rzekł: dwa zadania domowe i matematyka. Rzeczywiście piękną jesień mamy i bez wiersza, a jak się otrzyma czwórę z matematyki, to i piękna pogoda nie pomoże.

W. B. R. B. Ł.



Sprawy Związku :: Chyrowiaków ::

Z PREZYDYUM.

Posiedzenie Główn. Prezydyum odbyło się dnia 14. września w Chyrowie. Wzięli w nim udział: Prezes S. Jakubowski, R. Niedźwiedzki, X. T. Bzowski, Dr. J. Ausobsky, Dr. E. Szeib, jako delegat Wydziału Koła lwowskiego, oraz w zastępstwie kol. L. Sobański i T. Strutyński. Ponieważ członkowie komisyi szkontrującej nie przybyli, przeto Prezydyum wybrało nową komisyę, w skład której weśli: Dr. K. Srokowski, Dr. A. Kropiński i Z. Sobański i tej komisyi oddano do skontrolowania rachunki kasy Związku. Posiedzenie zaczęło się o godz. 10. rano.

Po zwykłych sprawozdaniach z Kół — kol. L. Sobański referował statut „Bratniej pomocy" sekcyi krakowskiego Koła, której celem jest, prócz niesienia koleżeńskiej pomocy, ułatwienie członkom Koła zbierania oszczędności.

Prezes referował zredagowany Statut Związku oraz Regulamin. Ponieważ umotywowanie pewnych zmian w organizacyi Związku ogół członków bardziej zainteresuje, więc podajemy tu w całości referat Dr. A. Bieleckiego:

Uzasadnienie nowego statutu Związku.

Dwa lata istnienia Związku wykazały stateczny jego rozwój i żywotność idei, z której został poczęty. Statut pierwotny wystarczał na pierwsze potrzeby: obecnie jednak z rozrostem i ożywieniem Związku ramy jego okazują się za szczupłe. Dowód najlepszy, że już okazała się w r. 1912. potrzeba pewnych uzupełnień, a projekty dalszych uzupełnień wyłoniły się również w ciągu roku bieżącego.

Dlatego Prezydyum Związku zamiast uzupełniania częściowego, mogącego dać w rezultacie zlepek mniej lub więcej udatny, w każdym razie jednak nie organiczną całość, postanowiło na posiedzeniu odbytem w Krakowie dnia 6. kwietnia 1913. opracować i przedłożyć walnemu Zgromadzeniu projekt zupełnie nowego statutu. Nowym on jest

nominalnie: stara się on bowiem oprzeć na dotychczasowym statucie a dąży do tego, by jego postanowienia powiązać nie tylko mechanicznie, ale organicznie z uzupełnieniami dokonanemi lub projektowanemi, rozwinąć przez szczegółowe opracowanie zasady tam rzucone, które doświadczenie dwuletnie wskazało jako produktywne. Rzecz naturalna, że nowe opracowanie nie mogło pominąć i postanowień drugorzędnych, natury więcej regulaminowej: niejedno z tych postanowień uległo przekształceniu, więcej drobiazgowemu skodyfikowaniu.

Niektóre wreszcie postanowienia są nowe: statut bowiem dotychczasowy, jak każda zresztą praca kodyfikacyjna, nie mógł wszystkiego przewidzieć, ma pewne luki i niedopowiedzenia.

Przeprowadzono wreszcie ścisłe wyróżnienie tego, co należy do statutu, od postanowień, które snadnie można objąć regulaminem. Zasadniczem kryteryum uznano to, że statut jest trwałym, nie powinien ulegać częstym zmianom. Zatem tylko postanowienia o istocie, organizacyi Związku pomieszczono w statucie. Natomiast wszystko, co odnosi się do wewnętrznej administracyi, przekazano do regulaminu. By zapobiec możliwie przyszłym zmianom statutu, pomieszczono w nim postanowienia w teoryi kodyfikacyi pod nazwą „blankietowych“. W kilku miejscach statut upoważnia Walne Zgromadzenie do unormowania regulaminem spraw natury więcej zasadniczej, których jednak unormowanie w statucie stanowiłoby niepotrzebną petryfikacyę.

Zasadniczą myślą projektu, wyróżniającą go od dotyczasowego statutu, jest przesunięcie punktu ciężkości na Koła.

W stowarzyszeniach złożonych tak, jak nasz Związek z członków rozprószonych, rzec można, po całym świecie, centralizacya nie może w przeważnej części dać korzystnych wyników.

Grupy członków przebywających w tej samej miejscowości lub niezbyt od siebie miejscem zamieszkania oddalonych, zdołają przy odpowiedniej organizacyi i wyposażeniu ich pewną samodzielnością o wiele skuteczniej pracować dla celów Związku, zakreślonych w § 3. statutu, równobrzmiącego z § 3. projektu. Prezydyum Związku mające nominalnie swą siedzibę w Chyrowie, z wyjątkiem jednak Redaktora organu Związku, złożone z osób rozrzuconych nieraz w znacznej od siebie odległości, nie może dla wynikających stąd trudności zbierać się częściej niż parę razy, tak np. jak statut dotychczasowy zaleca trzy razy do roku. Organ zatem w ten sposób złożony nie może stanowić w Związku instancyi najwyższej, działającej, lecz jedynie tylko pośrednią, kontrolującą i wytyczającą zasady, a działalnosć pozytywna musi być w ręku organów niższych. Stąd konieczność utworzenia Kół jako instytucyi nie tylko fakultatywnej, ale obowiązkowej.

§§ 1 — 4.

Postanowienia §§ 1 — 4. dotychczasowego statutu pozostają prawie bez zmiany. Zgodnie jednak z zasadą wyrażoną we wstępie dodano do § 2. postanowienie, że członkowie Związku tworzą Koła.

W § 3. opuszczono pod liczbą 2 słowa „stanowiącej pierwszy obowiązek obywatelski Polaka“. Uczyniono to tylko ze względów, jeśli tak wolno się wyrazić, estetyki kodyfikacyjnej. Wszelka kodyfikacya norm nie znowi uzasadnień, jako swej istotnej treści: w kodyfikacyi mają być postanowienia, a nie dygresye teoretyczne, choćby najkrótsze. Dlatego słowa przytoczone, jako zbędne, odrzucono.

Na końcu § 4. skreślono słowa przez pożyczki i wsparcie koleżeńskie. Statut ma zawierać tylko ogólne postanowienia: rzeczą zaś jest organów uchwalających i zarządzających, jak jego postanowienia przeprowadzić. Określenie ścisłe środków pomocy materyalnej krępowałoby niepotrzebnie działalność tych organów. Np. w ramach tego postanowienia w brzmieniu dotychczasowym nie zmieściłoby się projektowane przez Koło krakowskie stworzenie pośrednictwa w wyszukiwaniu zajęć do członków Związku.

§§ 5 — 17.

Trzymając się unormowanego już w statucie obowiązującym podziału członków na 4 kategorye, dąży projekt obecny do ściślejszego unormowania praw i obowiązków członków i zastosowania tych norm do zasadniczej myśli projektu.

Zasadą tą jest, że każdy członek Związku musi być członkiem jednego Koła, a vice versa członek Koła jest tem samem członkiem Związku. Obowiązkowy podział terytoryalny nie jest odpowiedni. By zilustrować to przykładowo, ktoś mieszkający bliżej Lwowa ma sposobność bywać częściej w Krakowie, łączą go z tem miastem pewne zajęcia i t. p. Dla takiego wygodniej jest należeć do Koła krakowskiego, daje mu to bowiem sposobność bywać częściej na zebraniach tego Koła, korzystać z jego urządzeń. Dlatego projekt ma postanowić, by każdy członek sam przedewszystkiem rozstrzygał, do którego Koła chce należeć. Dopiero, gdy woli takiej odnośny nie objawił, Prezydyum ma go przydzielić do jednego z Kół istniejących wedle zasad określonych w uchwałach Prezydyum z 29. grudnia 1912. i 6. kwietnia 1913. Zasad tych nie można było kodyfikować ani w statucie, ani w regulaminie. Licząc się bowiem z możliwością powstania nowych Kół miejscowych, zasady podziału terytoryalnego należy uważać za zmienne, i dlatego należy pozostawić ich określanie w ramach statutu ciału zarządzającemu, jakiem jest Prezydyum.

Dla udogodnienia dla członków może Prezydyum przyjmować członków, ściągać od nich wkładki, czynić to jednak ma jedynie w zastępstwie i na rachunek Kół.

Unormowanie wysokości peryodycznych wkładek członków a zatem członków zwyczajnych i wspierających, nie wydaje się odpowiednie. W interesie elastyczności budżetu, zarówno Związku, jak i Kół muszą być wkładki dostosowane do potrzeb tych ciał i w miarę zapotrzebowania winny ulegać fluktuacyi. Dlatego projekt statutu pozostawia ustalenie wkładek członków uchwale Walnego Zgromadzenia Związku a nadto pozwala Kołom nakładać na członków wkładki wyższe, niż uchwalone przez Walne Zgromadzenie Związku.

Określenie członków wspierająch, ich praw i obowiązków odpowiada istocie rzeczy. Projekt statutu pozwala, by inne stowarzyszenia (osoby prawnicze) były członkami wspierającymi Związku. Skoro członkowie wspierający płacą wkładki peryodyczne, a nie jednorazowe, mają interes w rozwoju Związku i jego Kół i dlatego przyznać im należało udział i wpływ na sprawy zarówno całości, jak i części, dając im prawo uczestniczenia w zgromadzeniach, wybieralność na urzędy i t. p.

Członkowie honorowi i założyciele będą przez swój sposób kreacyi związani tylko z całością Związku: mają mieć zatem prawo uczestniczenia tylko w działaniach naczelnych organów Związku.

Przepis § 8. ust, 2. jest wyrazem subordynacyi organów Kół miejscowych pod organa Związku.

Przepis § 15. ust. 1. jest przyjęty z postanowień szeregu innych stowarzyszeń i nie potrzebuje bliższego uzasadnienia. Ust. 2. tego N ru wyraża zasadę jednolitości Związku pomimo podziału na Koła: ma postanowienie to zapobiedz sporom między kołami co do członków, sporom niewłaściwym ze względu na interes całości i części.

Postanowienia §§. 16 i 17 przejęte są z wniosku kol. Markiewicza: przeprowadzono tylko pewne nieistotne zmiany, by zastosować te postanowienia do całości projektu.

§§. 19 — 23.

Związek jako całość jest osobą prawniczą; natomiast Koła nie mają osobowości prawnej i stąd nie mogą być podmiotami praw majątkowych. Natomiast Koła, będąc organami administracyi Związku w pewnym zakresie, muszą być wyposażone znaczniejszymi stosunkowo funduszami do samodzielnego działania. Fundusze te muszą być znaczniejsze w stosunku do funduszów pozostających pod zarządem naczelnych organów Związku. Jest to wynikiem wyrażonej na wstępie zasady, że główny ciężar działalności Związku spoczywa na Kołach miejscowych.

Projekt robiony „na zapas" musiał się liczyć z rozwojem Związku, możnością uzyskania przezeń darowizn, zapisów, nabycia nieruchomości i dał temu wyraz w postanowieniach tej grupy.

§§. 24 — 50.

Ta grupa postanowień daje główny wyraz zasadzie oparcia siły Związku na Kołach. Skoro mają być tak ważnym czynnikiem w całości, winien być ich stosunek bardzo szczegółowo określony, a zarazem dana im w ramach całości możność samodzielnego rozwoju. Samodzielność Kół nie może iść jednak tak daleko, by usuwały się one z pod kontroli naczelnych organów Związku. Stąd zasada: samodzielność w działaniu połączona z nadzorem Prezydyum i walnego Zgromadzenia Związku.

Koło, zawiązując się, musi z góry dawać gwarancyę pewnej żywotności. Gwarancye te upatruje projekt w tem, że z góry musi mieć Koło zapewnione 20 conajmniej członków. Ta minimalna ilość jest konieczna, by módz utworzyć zarząd i inne organa Koła, i aby Koło zyskało podstawy finansowe w wkładkach członków.

Na utworzenie Koła Prezydyum Związku musi mieć wpływ w formie zezwolenia.

Sprzeciwiałoby się zasadniczej idei Związku „utrzymywania koleżeńskiej łączności", gdyby w jednej miejscowości członkowie Związku rozbili się na dwa Koła, od siebie niezależne, a jak zwykle w takich wypadkach, nie utrzymujące z sobą stosunków. Takie zresztą rozbicie nie przedstawiałoby żadnego praktycznego celu. Stąd bezwględny zakaz, wyrażony w ust. 2. §. 24., zakaz., od którego z pewnością nie zechcą odstąpić nigdy naczelne organa Związku.

§ 25. wyraża zasadniczy obowiązek Kół, uzasadniający potrzeby ich istnienia i wyrażający nadzieje, jakie Związek pokłada w ich rozwoju.

Ilość członków Zarządu Koła nie jest unormowana w projekcie: pozostawia się ją uchwale Walnego Zgromadzenia Koła. Ustalenie

liczby członków Zarządu zależeć będzie od potrzeby, rozwoju działalności i ilości członków, a zatem od okoliczności, niedających się obecnie przewidzieć. Naczelne urzędy Koła tj. prezesa i jego zastępcy obsadza wprost Walne Zgromadzenie. Co do innych urzędów jest praktyczniej pozostawić to samemu zarządowi, który to uczyni w swem gronie wedle chęci i woli poszczególnych członków zarządu; a łatwiejsza jest też zmiana i zastępstwo w razie przeszkód i t. p.

W razie odpadnięcia jednego z członków Zarządu naturalnem wyjściem jest kooptacya przez sam Zarząd.

Takie wyjście nie jest odpowiednie w razie ustąpienia prezesa. Urząd to zbyt ważny i zbyt odpowiedzialny, by na nim zbyt długo trwało prowizoryum. Mandat udzielony przez Walne Zgromadzenie wiceprezesowi opiewa tylko do zastępstwa prezesa, a nie do trwałego spełniania funkcyi prezesa. Stąd konieczny jest wybór uzupełniający przez Walne Zgromadzenie.

To samo odnosi się do §. 51., zawierającego postanowienia o Prezydyum Związku.

Zasadnicze postanowienie zawiera §. 32. Daje ono możność ekspanzyi Kołom; umożliwia tworzenie w obrębie Koła takiej np instytucyi, jak „Bratnia Pomoc", zorganizowana przez Koło krakowskie. By jednak zachować w wielości środków działania jedność organizacyjną, musi się postanowić, że tego rodzaju organizacya podlega kontroli naczelnych organów Koła, a naturalnie i Związku, skoro Związek ma prawo nadzorowania całej działalności Kół.

Ze względów praktycznych nie określa projekt kalendarzowo terminu zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Kół i Związku, lecz pozostawia to regulaminowi, (§§ 36 i 58) — wyraża tylko zasady, że muszą się one odbywać raz do roku, oraz że zgromadzenia Kół winny odbyć się przed zgromadzeniem Związku.

§§. 37. i 64. określają, co **musi** być przedmiotem każdego zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Kół, względnie Związku. Jestto zatem obowiązkowy porządek dzienny każdego dorocznego Walnego Zgromadzenia. Nie wyklucza to naturalnie, że na porządku dziennym stanąć mogą i inne sprawy. Natomiast §§. 40 i 65 określają sprawy które muszą być przedmiotem Walnego Zgromadzenia Kół, względnie Związku, naturalnie jeśli takie sprawy się wydarzą; Walne Zgromadzenie, które ma o nich rozstrzygnąć, może być zwyczajne lub nadzwyczajne.

Wyrazem subordynacyi Kół wobec naczelnych organów Związku są postanowienia, że o każdem Walnem Zgromadzeniu należy zawiadamiać Prezydyum Związku, że Prezes lub delegat Prezydyum Związku może zwoływać posiedzenia Zarządu Koła, że Prezydyum Związku może zwoływać Walne Zgromadzenie Koła, że na posiedzeniach Zarządu lub Walnego Zgromadzenia Koła może być obecny i zabierać głos delegat Prezydyum, dalej zatwierdzenie niektórych postanowień Koła przez Prezydyum wreszcie możność rozwiązania Zarządu Koła przez Prezydyum a samego Koła przez Walne Zgromadzenie Związku.

Odróżniono tu wedle ważności postanowień ingerencyę Prezesa (tylko zwołanie posiedzenia Zarządu Koła), Prezydyum (rozwiązanie Zarządu, zatwierdzanie uchwał, zwołanie walnego Zgromadzenia Koła), wreszcie Walnego Zgromadzenia Związku (rozwiązanie Koła).

Postanowienie § 49. o dobrowolnem rozwiązaniu Koła jest przyjętą ogólnie petryfikacyą, zmierza do utrudnienia tej tak ważnej dycyzyi.

Ponieważ do powstania Koła potrzebne jest zatwierdzenie ze strony Prezydyum, naturalne jest, że i na rozwiązanie winien zezwolić ten sam organ.

§ 50. odnosi się do rozwiązania Koła dobrowolnego i przymusowego.

Koło, będąc tylko organem Związku, jest zawiadowcą jedynie majątku należącego do całości i dla tego przy rozwiązaniu nie może majątkiem rozporządzać.

W regulaminie umieszczono przepis, co ma Prezydyum zrobić z majątkiem, którym zawiadywało rozwiązane Koło. Ponieważ najczęstszym będzie wypadek, że członkowie rozwiązanego Koła nie wystąpią ze Związku, lecz będą chcieli nadal doń należeć, czy to przystępując do innego Koła, czy to po przydzieleniu ich przez Prezydyum do innego Koła, słuszna jest, by ten majątek przydzielić do zawiadywania tym Kołom, które członkami rozwiązanego Koła się podzieliły.

§§ 51 — 67.

Przy rozdziale artybucyi Prezydyum, a w szczególnosci prezesa Związku, należało mieć w pamięci, że Prezydyum złożone jest z członków nie mieszkających w jednej miejscowości, że zatem może się zbierać zaledwie parę razy do roku. Ilość posiedzeń Prezydyum unormowano na trzy: oznaczenie terminu tych posiedzeń przekazano regulaminowi.

Sposób zastępowania prezesa przez wiceprezesów określono regulaminem. — Sposób ten wedle projektowanej zmiany regulaminu wydał się najwłaściwszy. Redaktor organu Związku, mieszkając stale w siedzibie Związku, najwięcej jest powołany do zastępowania prezesa w czynnościach bieżących, będąc o nich zarazem już z mocy swego urzędu najlepiej też poinformowany. Co do posiedzeń Prezydyum i Walnych Zgromadzeń przekazano zastępstwo prezesa w przewodniczeniu wiceprezesowi, będącemu prezesem Koła, w którego siedzibie posiedzenie się odbywa, ten wiceprezes bowiem z pewnością będzie obecny i zastępstwo będzie mógł sprawować.

§ 68.

Względy zasadnicze nakazują, by sprawę rozwiązania Związku zabezpieczyć takiemi kautelami, iżby można mieć gwarancyę, że będzie ona powzięta po dojrzałej rozwadze, oraz że powzięta uchwała jest wyrazem rzeczywistej woli większości znacznej członków. Przeszkody techniczne nie pozwalają żądać kwalifikowanego kompletu na Walnem Zgromadzeniu Związku. Należało zatem pomyśleć o innym sposobie wyjścia.

O wiele łatwiej zebrać jakiś kwalifikowany komplet na Walne Zgromadzenia Kół.

Inicyatywa do rozwiązania Związku może wyjść od Kół, albo od Prezydyum.

Jeżeli wychodzi od Kół, muszą się za tem oświadczyć Walne Zgromadzenia Kół tylu, iżby suma ich członków wynosiła $^2/_3$ członków Związku. Uchwały te przedstawiają Prezydyum, które musi uchwały co do rozwiązania powziąć większością $^3/_4$ obecnych.

Dopiero Walne Zgromadzenie Zwiazku przy zwykłym komplecie większością $^3/_4$ obecnych rozstrzyga.

Jeżeli inicyatywa wychodzi od Prezydyum, iść należy drogą odwrotną naprzód uchwała Prezydyum, potem na jego żądanie uchwały Walnych Zgromadzeń Kół itd.

Po dyskusyi uchwalono Statut i Regulamin przedstawić Walnemu Zebraniu do uchwalenia. — Posiedzenie skończono o godz. 12^{30}.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU

DNIA 14. WRZEŚNIA 1913 R.:

Posiedzenie zaczęło się o godz. 2^{30} wzięli w niem udział następujący Koledzy: X. J. Antoniewicz, M. Antoniewicz, Dr. J. Ausobsky, X. J. Augustowicz, S. Chobrzyński, S. Dunikowski, K. Girzejowski, Górkiewicz. T. Grabowski, Dr. S. Heer Salkowski, J. Heyda, S. Jakubowski, W. Kamieński, K. Kieszkowski, W. Kisielewski, S. Kopecki, J. Korewicki, W. Korewicki, Dr. A. Kropiński, X. J. Krzyszkowski, R. Kwiatkowski, S. Łubkowski, X. S. Machnicki, T. Maciejowski, X. S. Myszkowski, J. Osostowicz, R. Niedźwiecki, J. Niewiadomski, Jerzy Nowosielecki, Józef Nowosielecki, W. Piotrowski, W. Pożakowski, J. Pragłowski, X. A. Prügel, Adam Ricci, Jerzy Ricci, J. Rutkowski, S. Schultis, S. Skarzyński, Ludwik Sobański, Zygmunt Sobański, Dr. K. Srokowski L. Stankiewicz, T. Strutyński, Dr. E. Szeib, X. K. Wróbel, S. Zieliński. Nadto zaproszono całą tegoroczną klasę VIII. oraz liczne grono księży z W. O. Rektorem jako protektorem Związku.

Posiedzenie zagaił Prezes Stanisław Jakubowski następującemi słowy:

Otwierając to trzecie od chwili zawiązania się naszego Towarzystwa walne zgromadzenie, stwierdzam wymagany § 6. statutu naszego komplet i zdolność zebrania do powzięcia ważnych uchwał, tudzież witam szanownych kolegów i serdecznie dziekuję za stosunkowo liczny zjazd, świadczący o tem, że sprawy naszego Towarzystwa leżą im na sercu.

Witam zarazem i przedstawiam szanownemu zgromadzeniu nowego protektora Związku, W. O. Jana Rostworowskiego, obecnego rektora tego zakładu, składając Mu zarazem serdeczne podziękowanie za użyczenie nam gościny i zanosząc prośbę, by z tą samą przychylnością do Towarzystwa naszego się odnosił, co jego czcigodny poprzednik.

Teraz słów parę wspomnienia Tym, którzy... odeszli. (wszyscy powstają).

Ubyło w ciągu roku tego — dwu przyjaciół naszego Towarzystwa i jeden członek: śp. Ks. Jan Bejzym, ks. Romuald Czeżowski i Gustaw Neuhaus.

Pamięć ich uczciliście Koledzy, przez powstanie, co zechce kolega sekretarz, uwidocznić w protokole obrad.

Szanowni Koledzy!

Statystyczne sprawozdanie z ubiegłego roku administracyjnego 1912 1913 macie w rękach; kazałem wydrukować, aby każdy z uczestników tego walnego zebrania miał przed sobą odnośne daty i cyfry dla trwałego przedstawienia sobie stanu i rozwoju Towarzystwa, wytknięcia braków, czynienia uwag i stawiania wniosków, wskazanych dla dobra i dalszego rozwoju Towarzystwa.

Nie będę przeto w mem zagajeniu poruszał dat i cyfr, w sprawozdaniu tem zamieszczonych; ograniczę się na przemówieniu ogólnem, głębszem, tyczącym się nie tyle spraw z ubiegłego roku administracyjnego, w którym miałem zaszczyt z Waszej woli, stać na czele Towarzystwa, jak więcej całopoglądu na nasze Towarzystwo; chcę w krótkości przypomnieć, co zrobiono, a co jeszcze zrobić należy, i rzucić kilka uwag, które mi się nasunęły na myśl w ciągu tego ostatniago roku, gdy z blizka dotykałem spraw naszego związku, a które mi się przedstawiają jako dobre i wskazane do rozważenia ze względu na cele i rozwój naszego Towarzystwa.

Stowarzyszenie nasze zawiązało się przed dwu laty — jest więc jeszcze bardzo młodem i znajduje się dopiero w stadyum stawiania pierwszych kroków na społecznej niwie. Kroki te ustalać, wzmacniać, przeobrazić niemowlę w młodzieńca, a wreszcie w silnego męża, jest naszym świętym obowiązkiem. Do osiągnięcia tego celu — potrzebne są niezbędne dwa czynniki: dobra wola, oparta na zdrowej a wytrwałej pracy i cierpliwość. Podnosiły się już w naszem Towarzystwie, i to nawet z poważnych ust, głosy, że nie spełnia ono swych zadań i nie ma przyszłości; — tym odpowiem, że brak im drugiego czynnika: cierpliwości; podnosiły się głosy, że nie ma ono celu bytu; — tym odpowiem, że brak pierwszego czynnika: dobrej woli. Pierwszym zarzucam, że są niecierpliwi, skoro wymagają, aby po dwu zaledwie latach istnienia Stowarzyszenie działało bez zarzutu, jak udoskonalona we wszystkich składowych swych częściach machina; drugim, że po prostu brak im dobrej woli, skoro odważają się głosić, że Stowarzyszenie, oparte na tak wzniosłej podstawie, jaką jest koleżeństwo, zawiązane na ławie szkolnej, i którego celem jest utrzymanie go nadal po opuszczeniu tej ławy, jest bezcelowem. Każdy, kto zasady koleżeństwa uważał za święte i hołdował im w swych młodzieńczych latach, zajmie bezwątpienia w tej kwestyi moje dopiero co wygłoszone stanowisko. I takich tylko uważam za rzeczywistych członków naszego Stowarzyszenia.

Pozostaje mi zatem odeprzeć zdanie tych, którzy są „niecierpliwi".

Szanowni Koledzy! Uprzytomnijcie sobie tę wzniosłą chwilę powstania naszego Towarzystwa. Oto w uroczystym dniu jubileuszów 25-lecia tego Zakładu zawiązaliśmy się w określone statutem

Stowarzyszenie, którego hasłem i celem jest koleżeńska łączność i wzajemna pomoc. Ażeby łączność tę utrzymać, trzeba odpowiednich organizacyi — ażeby pomoc wzajemną w całej pełni w życie wprowadzić, trzeba prócz należytej organizacyi wzmódz się w materyalne środki. Na pozór słowa te przedstawiają się jako bardzo łatwe do wykonania, ale gdy się je głębiej rozważy, musi się przyjść do przekonania, że nie są to rzeczy tak proste, że wymagają wiele starań, pracy i doświadczenia, tudzież pewnego koniecznego upływu czasu, aby je módz należycie rozwinąć, a trzeba ponadto i z tem się liczyć, że Towarzystwo nasze składa się, z nielicznymi wyjątkami, z ludzi, którzy codzienną pracą muszą zdobywać dla siebie i rodziny chleb powszedni i którym nie wiele zbywa wolnego czasu dla poświęcenia się sprawom naszego Towarzystwa, że istnieją i inne Towarzystwa i sprawy społeczne lub narodowe od popierania których nie wolno mu się usuwać — krótko mówiąc, że nie są oni w stanie poświęcić się w zupełności sprawom wyłącznie naszego Stowarzyszenia.

I pod względem materyalnym rzecz się przedstawia nie inaczej.

Dlatego też ani dziwić się, ani zbytnich zarzutów nie możemy w tym kierunku podnosić, że organizacya Towarzystwa i jego majątek nie stanęły jeszcze na takim stopniu, na jakim pragnęlibyśmy je widzieć; natomiast obowiązkiem naszym jest wedle sił naszych do tego stopnia je podnieść, a nie zrażać się i nie opuszczać rąk. I nie wątpię, Szanowni Koledzy, że przy dobrej woli za lat kilka Stowarzyszenie nasze stanie na tak silnych podstawach, że pessymiści zmienią swe zdanie. Tylko wytrwałości i cierpliwości!

Taki jest mój pogląd na istnienie i rozwój naszego Towarzystwa; a teraz przystępuje do omówienia środków, które ten rozwój mają popierać i umacniać.

Objąwszy zeszłego roku przewodnictwo Związku, skonstatowałem, że manipulacya kasowa naszego majątku nieco chromała. Majątek nasz jest wspólny, grosz to święty, a stanowi ważną podstawę rozwoju Towarzystwa. Staraniem przeto mojem i zarządu Związku było pomnożenie tego grosza przy daleko idącej, lecz rozsądnej oszczędności. Aby dać możność członkom komisyi szkontrującej należyte rozglądnięcie się w manipulacyi kasowej i ułatwić kontrolę, wprowadziłem prowadzenie ksiąg kasowych o miesięcznem zamknięciu; każdy zaś, choćby najdrobniejszy przychód i wydatek udokumentowany jest kwitem, tudzież moją asygnatą, które przechowuje skarbnik, a juksty ich prezes. W ten sposób proste porównanie księgi asygnat prezesa z księgą kasową skarbnika i jej a egatami umożliwią jak najdalej idącą kontrolę.

Co się zaś tyczy lokaty funduszów, to umieszczone one zostały w kasach, zapewniających pupilarne bezpieczeństwo, a więc zupełnie pewnych.

Uporządkowawszy w ten sposób stosunki majątkowe Towarzystwa, zacząłem myśleć o jego organizacyi i przyszedłem do przekonania, które podzielił cały wydział związku, że dotychczasowy statut jest za szczupły, wiele żywotnych kwestyi nie obejmuje zupełnie, a inne traktuje pobieżnie lub nieodpowiednio. Aby temu zaradzić i nie wprowadzać chaosu w kodyfikacyi uchwalaniem dodatkowych nowel, uprosiliśmy kolegę Dr. Adama Bieleckiego, by wypracował zupełnie nowy projekt statutu, oparty na dotychczasowym a uwzględniający wszystkie kwestye, jakie z nabyłego dwuletniego

doświadczenia okazałyby się wskazane dla rozwoju Towarzystwa. Dr. Bielecki podjął się tego zadania i opracował wzorowy projekt statutu, oraz regulaminu, które będę miał zaszczyt dzisiaj jeszcze przedłożyć Szanownemu zebraniu do przyjęcia. Ważną zasadą tych projektów jest przeniesienie punktu ciężkości ze Związku jako takiego na poszczególne Koła, bo słysznie autor w motywach podnosi, że grupy członków, przebywających w tejsamej miejscowości lub niezbyt od siebie miejscem zamieszkania oddalonych, zdołają przy odpowiedniej organizacyi i wyposażeniu ich pewną samodzielnością o wiele skuteczniej pracować dla celów Związku, niż Prezydyum Związku, mające nominalnie siedzibę w Chyrowie, a złożone z osób rozrzuconych po całym kraju. Ten motyw przewodni projektu podkreślam jako myśl najważniejszą — szczegółowe postanowienia projektu — będziecie, koledzy, słyszeli przy czytaniu jego.

Z chwilą przyjęcia nowego statutu, o czem nie wątpię, że nastąpi, punkt ciężkości pracy, a temsamem i odpowiedzialność spadnie na poszczególne Koła i na zarządy — przy Prezydyum Związku pozostanie tylko ogólna kontrola i nadzór, tudzież reprezentacya. Baczcież tedy koledzy, byście do zarządów poszczególnych Kół, wybierali z pośród siebie tylko takich, o których jesteście przekonani, że idee Stowarzyszenia leżą im na sercu, że mają dobrą wolę do pracy w kole, zdrowy pogląd na miejscowe stosuuki, inicyatywę, a wreszcie czas i sposobność do pracy. Jeżeli te wymogi mieć będą członkowie zarządów, to porwą oni za sobą całe Koła do wspólnej działalności i nastąpi rozkwit Towarzystwa w całej pełni i to w krótkim czasie.

Omówiwszy pokrótce sprawę zmiany, względnie uzupełnienia statutu, przechodzę do innej, na pozór może błahej, a jednak zdaniem mojem aktualnej sprawy, a mianowicie do zaprowadzenia odznak dla członków.

Co roku pokaźny zastęp wychowanków tego Zakładu opuszcza i będzie opuszczać te mury, a wielu w nich bezwątpienia przystąpi z tą chwilą do naszego Stowarzyszenia. Różnice zatem wieku poszczególnych członków będą z czasem się wzmagać, a nawet już i dzisiaj są one tak znaczne, że spory zastęp młodszych nie jest znany starszym i odwrotnie. Ponadto członkowie naszego Stowarzyszenia nie są skupieni w jednej miejscowości, lecz rozrzuceni po całym kraju, a nawet świecie. Do racyonalnego zaś przeprowadzenia naszych przewodnich idei, t. j. łączności koleżańskiej i wzajemnej pomocy niezbędnym jest wymogiem osobista znajomość — ta znów wymaga poznania się — i dlategoteż noszenie odznaki, zwłaszcza na obczyźnie lub w podróży, nie jest mem zdaniem rzeczą godną lekceważenia. Apeluję przeto do wszystkich kolegów, by zechcieli zaopatrzyć się w odznaki i używać ich jeżeli nie stale, to przynajmniej podczas przebywania poza stałem miejscem swego zamieszkania. Apeluję zwłaszcza do tych kolegów, którzy przebywają poza granicami kraju, bo tam najłatwiej o sposobność przysłużenia się koledze, nie mówiąc o miłej znajomości, jaką można zawrzeć w tym, w którym łączą nas wspólne wspomnienia, bodaj czy nie najszczęśliwszych dni młodości.

Teraz kilka uwag co do „wzajemnej pomocy“.

Jak wykazuje statystyczne sprawozdanie, mamy śród naszych członków pokaźny zastęp ludzi na stanowiskach o fachowem wykształceniu. Ponadto jest śród nich i wielu takich, którzy pod względem

materyalnym są dostatnio uposażeni. Czy nie byłoby pięknie, gdyby ci koledzy zechcieli nadesłać zgłoszenia bezinteresownej, względnie opartej na zniżkach pomocy z działu swego fachu lub środków, jakimi rozporządzają, dla członków Stowarzyszenia? Czy nie byłoby pięknie, gdyby ukończony prawnik udzielał bezinteresownie porady i pomocy koledze w sprawach prawniczych, lekarz w chorobie, aptekarz w dostarczaniu leków, inżynier w budowach, profesor w dostarczaniu lekcyi, czy nie byłoby pięknie, gdyby ziemianin ofiarował posady w swych dobrach ukształconym do tego kolegom, gdyby właściciel zdrojów lub zakładów zdrowotnych ofiarował pewną ilość bezpłatnych lub zniżkowych miejsc w swym zakładzie, lub świadczył jakie inne udogodnienia dla członków Towarzystwa i ich najbliższych rodzin potrzebujących kuracyi, a nie mających środków potemu; gdyby właściciel kamienicy ofiarował bezinteresownie lub po zniżonej cenie pokoik dla ubogiego kolegi, który świeżo opuścił mury Chyrowskie i dla studyów uniwersyteckich musi przebywać w mieście; gdyby kupiec oznaczył pewien rabat dla kolegów? Wierzcie mi, szanowni koledzy, że w ten sposób przez jednostki o wiele więcej dobrego zdziałałoby się dla idei Towarzystwa, niż przez udzielanie wsparć lub pożyczek z Kasy Kół czy Związku, bo oprócz materyalnej pomocy skarbi się osobiste zaufanie i wdzięczność kolegi, a temsamem zaciska się węzeł koleżeńskiej łączności.

Łamy naszego „Kwartalnika" stoją otworem dla tego rodzaju zgłoszeń, a jeżeli głos mój nie przebrzmi w tym kierunku bez echa, będzie to znakiem, że głoszone przez nas idee koleżaństwa nie są pustym frazesem, lecz pochodzą ze szczerego i szlachetnego serca.....

Ostatnie słowa poświęcę sprawie wkładek do Stowarzyszenia i koleżeńskiego stypendyum.

Jak każde zresztą Towarzystwo w Polsce niestety, tak i nasze szwankuje mocno pod względem regularnego uiszczania wkładek przez członków, z tą tylko różnicą, że nie każde Towarzystwo czyni tyle starań o ściągnięcie ich, co nasze. Rozsyłaliśmy kilkakrotnie przypomnienia, dołączaliśmy czeki i niestety z małym skutkiem. Polecam przeto gorąco Szanownym kolegom tę sprawę i proszę o łaskawe uregulowanie zaległości. Bez materyalnych środków w czasach dzisiejszych niepodobna niczego przeprowadzić. — Towarzystwo nasze potrzebuje do celów swych funduszów — wkładki nie są znów tak wysokie, by robiły członkom znaczną różnicę w ich budżecie; może to jednak nastąpić za wzrostem zaległości — apeluję przeto jeszcze raz do wszystkich o uregulowanie zaległości i regularne uiszczanie dalszych wkładek.

Co się tyczy stypendyum koleżeńskiego, to chyba nie potrzebują rzucać słów zachęty. Czy może być coś bardziej pięknego i szlachetnego, nad danie możności ubogiemu dziecku osiągnięcia wykształcenia naukowego?..... Szanowni koledzy! Dorzucajcie w miarę sił Waszych cegiełki do tej monumentalnej budowy, by rychło można było zatknąć na niej sztandar zwiastujący, że dzieło ukończone, a uczujecie zadowolenie, jakie musi odnosić mistrz spoglądający na swą ukończoną pracę, którą oddaje na użytek społeczeństwu. Przy każdej sposobności, przy zakładach, grach towarzyszkich, życzeniach, kondolencyach i t. p. pamiętajmy o naszem stypendyum!

Nie mogę nakoniec pominąć milczeniem i nie wyrazić publicznie serdecznego podziękowania byłemu rektorowi tego Zakładu, W. O. Janowi Słonkowskiemu, za Jego serdeczne i życzliwe odno-

szenie się do naszego Towarzystwa i uprzejmą a bezinteresowną gościnę, z jaką zawsze podejmował kilkakrotnie w tym roku goszczących w murach Zakładu reprezentantów Związku z okazyi zebrań dla obrad nad sprawami Związku. Nie mogę również nie wyrazić pełnych słów uznania dla poszczególnych członków zarządu, którzy zawsze na me wezwanie w sprawach Związku ochotnie stawali i wykonywali poruczone im prace. Nie mogę wreszcie nie wyróżnić z tego grona naszego redaktora, W. O. Bzowskiego, który wielokrotnie z całą gotowością i poświęceniem przyjmywał na swe barki sprawy, nie mające nic wspólnego z redakcyą „Kwartalnika", a zawsze godnie się wywiązał z odnośnego zadania.

Kończę życzeniem, by dzisiejsze nasze obrady uświęciły się pomyślnym wynikiem dla naszego Towarzystwa w imię naszej dewizy: „Bogu, Ojczyźnie, Przyjaźni"!

Mowę Prezesa nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem zastępca sekretarza T. Strutyński przeczytał nazwiska Kolegów, którzy listownie o łączności ze Związkiem zaświadczyli.

Pozdrowienia koleżeńskie i życzenia dla Związku nadesłali: Kol. M. Heggenberger z Twierdzy, J. Baumann z Tyśmienicy, W. Jełowicki z Chocimierza, Z. Domański z Zaladzia, J. Lubaczewski z Banialuki, M. Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Dr. Fr. Bubeniczek z Czortkowa, Z. Stocki - Sosnowski z Krakowa, Witold Bełza ze Lwowa, Roman Gluziński z Grodźca, Stanisław Kuniński z Warszawy, X. A. Wojnar z Krakowa, Inż. E. Szayer z Jasła, W. Choynowski ze Słucza, X. Fr. Kwiatkowski T. J. z Anglii, Maryan Markiewicz z Ustrzyk, Jan Deskur z Wiednia, Jan Choiński - Dzieduszycki z Jabłonowa, Tadeusz Dąbrowski z Michałowic, X. A. Dyla T. J. z Krakowa, W. Skarzyński ze Studzienic, S. Zaliwski z Ossowca, Dr. A. Bielecki z Krakowa, X. J. Sawicki, X. E. Matzel, X. J. Mayer z N. Sącza, Dr. A. Kwieciński z Żywca, S. Świeżawski z Ostrowa, Jan Kuhn z Krakowa, J. Czyżewicz z Podhajec, L. hr. Dunin z Grabownicy i X. Dr. E. Jełowicki ze Lwowa, oraz p. Wł. Tchorznicki z Nadyb i X. Wojciech Stafiej z N. Sącza.

Porządek dzienny:

I. Sprawozdanie Prezydyum i sprawozdanie kasowe.
II. Sprawozdanie komisyi szkontrującej.
III. Statut i Regulamin Związku.
IV. Wybory.
V. Wnioski Kół i członków.

I.

Związek nasz jako zorganizowane stowarzyszenie istnieje od 17. września 1911. r., t. j. dwa lata. Jako tak młode Towarzystwo nie może się jeszcze poszczycić wydatnym wpływem lub działalnością na zewnątrz, do tego bowiem niezbędnym wymogiem jest ustalenie się Towarzystwa pod względem siły liczebnej i finansowej, tudzież przeprowadzenie dobrej i jednolitej organizacyi tak w gronie poszczególnych Kół, jak stowarzyszenia całego, jako takiego.

Do tych wytycznych punktów dążyło Prezydyum z całą energią, o ile oczywiście czas i środki na to zezwalały. Przez wydanie odezw i ustną agitacyę staraliśmy się o pozyskanie członków i wzmocnienie naszych funduszów, przez kontakt z poszczególnymi członkami i Kołami oraz zebrania wydziałów staraliśmy się uzupełniać luki statutu tudzież rozbudzać, rozkrzewiać i wzmacniać ideę przewodnią naszego Związku: koleżeńskość i pomoc wzajemną. Z uznaniem podnieść musimy ochocze i wydatne współdziałanie w tym kierunku ze strony Koła Krakowskiego i Chyrowskiego. Koło Lwowskie niestety nie okazało tej gorliwości pomimo pomyślnych warunków rozwoju; nie wątpimy atoli, że obecnie przy zmianie roku administracyjnego i to Koło podniesie się i naprawi poprzednie zaniedbanie. Winy w tym kierunku nie może ponosić Prezydyum, gdyż ze swej strony robiło, co mogło, by stosunki w Kole tem ułożyły się pomyślnie dla jego rozwoju; nie doznało atoli niestety należytego poparcia ze strony Koła: siła zaś cała rozwoju leży w rękach właśnie Koła, które skupiając w tej samej miejscowości, lub bliższej okolicy większą ilość członków może też przy dobrej woli zdziałać o wiele więcej niż rozproszone po całym kraju Prezydyum.

Związek nasz liczył w roku administr. 1912/13:

Członków zwyczajnych	241
„ założycieli	6
„ wspierających	20
Razem	267

Przybyło od ostatniego walnego zebrania członków zwyczajnych 32: członków wspierających 11; członek założyciel 1. Ubyło przez wystąpienie członków zwyczajnych 5; człon. wsp. 1. Obecnie przeto Związek liczy ogółem 261. Wśród 242 członków zwyczajnych jest na samoistnych stanowiskach 143, a na studyach uniwersyteckich 93 Kolegów.

Według zawodu pierwszy dział liczy: obywateli ziemskich 28; zakonników 22; adwokatów 18; urzędników Namiestn. 15; sędziów 11; inżynierów prywatnych 10; księży świeckich 8; nauczycieli 6; literat. dziennik., artyst. 6; urzędn. prywat. 6; lekarzy 5; inżynierów państw. 4; aptekarzy 2; przemysłowców 2; urzędn. kolej 2; urzęd. poczt. 1; urzęd. notar. 1; obywatel miejski 1; urzędn. lasów 1.

Z liczby 93 akademików jest prawników 40; agronomów 26; techników 10; filozofów 6; medyków 5; handlowców 4; teologów 2.

Co do udziału członków Związku w innych stowarzyszeniach, to nie otrzymaliśmy dotychczas odpowiedzi od wszystkich członków; z nadesłanych widzimy tylko, że Chyrowiacy biorą większy lub mniejszy udział w następujących stowarzyszeniach i związkach:

Sodalicya Maryańska, Tow. Szk. L., T. Ośw. L., Konfer. Wincentego a Paulo, Krak. miejskie biuro ubogich, Bratnia pomoc akad.

Tow. im. P. Skargi, Czytelnia katolicka, Polonia w Wiedniu, Stron. Nar. Dem., Stron. Praw. Nar., Kółko rolników, Kółko histor. U. J., Związek ekonom. urzędników, Tow. prawnicze i ekonom., Bibliot, prawnik., Tow. urzędn. magistr., Związek Sędziów, Tow. lekarskie, Koło Litwy i Rusi, Klub prawników, Koło literackie, Tow. łowieckie. Liga antypojedynkowa, Towarzystwo Sokół, Akad. zw. sportowy, Opieka nad terminator., Krakowski klub szermierzy. Spółka oszcz. i pożyczek, Komitet budowy kościołów, Sokół konny w Krakowie, Tow. narciarskie, Tow. Technicz., Tow. Gospod., Związ. katech., Tow. Boni Pastoris.

Związek nasz zapisał się od 1. stycznia 1913. r. jako członek do Straży Polskiej w Krakowie, do Tow. im. P. Skargi we Lwowie, do Tow. Sokół polski w Chyrowie i do Koła T. S. L. w Chyrowie. Przez delegatów brał udział w jubileuszowych uroczystościach Skargowskich w Krakowie i we Lwowie, oraz w obchodach narodowych z okazyi 50 rocznicy powstania 1863 r. tudzież w święcie Konwiktu Chyrowskiego z okazyi imienin W. O. Rektora d. 3. lutego

Prezydyum Związku odbyło trzy posiedzenia, t. j. d. 29 grudnia w Chyrowie, d. 6. kwietnia w Krakowie i d. 14. września w Chyrowie,

Pożyczek i wsparć koleżeńskich z Kasy Związku udzielono w 4 wypadkach w wysokości łącznej 215 k, a z Kasy Kół w 7 wypadkach. Prezydyum starało się wreszcie o przyspieszenie wejścia w życie Stypendyum Koleżeńskiego; w tym celu wydało w dniu 29. grudnia 1912. odezwę, którą przesłało Rodzicom dawnych i obecnych Chyrowiaków, a rezultatem odezwy był pokaźny wzrost funduszu o 1535 k; dziś fundusz ten wynosi 9624 k 36 h.

Koło Krakowskie liczyło w ubiegłym roku 38 członków; zebrania towarzyskie odbywały się co tydzień, zebrań ogólnych było 3; posiedzenia Wydziału odbywały się co miesiąc. Dzięki usilnym pracom Koła Krakowskiego ma powstać w tem Kole osobny fundusz „Bratniej pomocy". Koło urządziło jedno wspólne nabożeństwo, przez delegatów wzięło udział w wieczorku krak. Koła Tow. im. P. Skargi, w pogrzebie ś. p. O. R. Czeżowskiego, a Wydział Koła przedstawił się Najprz. X. Biskupowi Sapieże. Obrót w kasie był następujący: Przychód 472 k. 28 h., rozchód 173 k. 15 h,; pozostaje na rok przyszły 299 k. 13 h.

Koło Chyrowskie liczyło 37 członków; zebrań ogólnych odbyło 3 i tyleż posiedzeń Wydziału. Stan kasy: Przychód 278 k. 50 h. rozchód 95; pozostaje 183 k. 50 h.

Koło Lwowskie sprawozdań nie nadsyłało; z Kasy Związku do kasy Koła wysłano w roku ubiegłym 214 k. 75 h.

Większość znaczna członków Związku, rozproszona po całym świecie, w zebraniach Kół udziału brać nie może, zapomocą jednak korespondencyi, umieszczanych częściowo w „Kwartalniku", utrzymuje łączność koleżeńską.

Sprawozdanie kasowe

z dniem zamknięcia rachunków t. j. 31. lipca 1913 r.

A) Kapitał żelazny:

Pozostałość z r. 1911/12	K	2350·—
Przybyło w r. 1912/13.	„	770·—
Razem	K	3120·—

B) Kapitał rezerwowy.

Uchwalono dnia 22. września 1912 r. . . .	K	50·—

C) Kapitał obrotowy.

Przychód:

Pozostałość z r. 1911/12 . .	K	798·79	
Wpisowe i wkładki członków zwyczajn.	„	983·34	
Wkładki członków założycieli . .	„	760·—	
Wkładki członków wspierających .	„	265·20	
Odsetki od kapitału żelaznego i obrot.	„	124·08	
Nadzwyczajne datki . . .	„	310·—	
Zwrot pożyczek	„	49·—	K 3290·41

Rozchód:

Na kapitał żelazny	K	770·—	
Na kapitał rezerwowy . . .	„	50·—	
Dla Koła Krakow. w myśl uchw. z 22/9	„	166·—	
„ „ „ w myśl § 10 .	„	174·60	
Dla Koła Lwow. „ „ . .	„	214·75	
Dla Koła Chyrow. „ „ . .	„	223·50	
Na tablicę ś. p. O. Jackowskiego w myśl uchwały z d. 22/9 .	„	155·—	
Pożyczki i wsparcia . . .	„	215·—	
Druk i porto odezwy z d. 29/12 1912	„	54·60	
Wpisowe do stowarzyszeń . .	„	24·—	
Książki rachunkowe	„	11·—	
Wydatki kancelaryjne i portorya .	„	32·50	
Wydatki administracyi	„	63·20	
Czeki, prowizya Wied. P. K. O. .	„	6·91	K 2161·06
Pozostaje na r. 1913/14 . . .			K 1129·35

Kapitał żelazny i rezerwowy wynoszący K 3170·— jest umieszczony w Galic. Kasie Oszcz. na książeczce L. 22133.

Kapitał obrotowy, wynoszący w pozostałości na przyszły rok K. 1129·35, jest umieszczony:

a) na książ. G. K. O. L. 32747 K. 904·22;
b) w Wied. P. K, O. K. 170·30;
c) w gotówce K. 54·83.

Dr. Józef Ausobsky
Skarbnik.

Krótkie to sprawozdanie kończymy prośbą do Szanownych Kolegów o wyrozumiałość na usterki naszej działalności i udzielenie nam absolutoryum, tudzież życzeniem z pełnego serca, by Związek w przyszłym roku administracyjnym rozwijał się dalej i kwitł: ad multos annos!

J. Kuhn — *S. Jakubowski*
Sekretarz. — *Prezes.*

(Sprawozdanie powyższe wręczono członkom przed zebraniem).

II.

Na wniosek Dr. K. Srokowskiego absolutoryum Prezydyum jednogłośnie udzielono.

III.

Statut Związku i Regulamin w nowem opracowaniu z pewnemi zmianami odczytano, poczem na wniosek Prezesa jednogłośnie uchwalono.*)

Następnie uchwalono wyrazić w imieniu całego zgromadzenia uznanie i podziękę Dr. A. Bieleckiemu za jego prace w redagowaniu tegoż Statutu i Regulaminu.

IV.

Prezesem obrano ponownie Kol. Stanisława Jakubowskiego, sędziego z Sanoka, skarbnikiem Dr. Józefa Ausobskiego, sekretarzem X. Szczepana Machnickiego T. J. (rezygnacyi Kol. Jana Kuhna z urzędu zastępcy Sekretarza nie przyjęto). Do Komisyi Szkontrującej wybrano: Dr. Karola Srokowskiego,

---

*) C. k. Namiestnictwo zmiany w Statucie przyjęło do wiadomości reskryptem z d. 4. paźdz. 1913 r. l. XIIIa — $\frac{2987}{1}$/2.

Statut i Regulanin, wydrukowane w osobnych broszurkach, dla członków Związku w tym zeszycie wysyłamy.

Lwów, Pańska 14, Dr. Adama Kropińskiego, Przemyśl, Ochronek 7. i Zygmunta Sobańskiego, Kraków, Jabłonowskich 6. Wybory odbyły się przez aklamacyę.

Nadto do Prezydyum weśli : Prezesa Koła Krakowskiego, Romuald Niedźwiedzki Kraków, Kossaka 8, Prezes Koła Chyrowskiego, Maryan Markiewicza, sędzia w Ustrzykach, Prezes Koła Lwowskiego (vacat) i X. Teofil Bzowski T. J. Chyrów.

V.

1) Z Koła Krakowskiego nadesłano Referat Dr. A. Bieleckiego p. t. Praca społeczna w Związku b. Chyrowiaków. Referat odczytał Kol. L. Sobański. Wnioski końcowe uchwalono.

2) Z Koła Lwowskiego Dr. E. Szeib, nawiązując do trudności, jakie przechodzi Koło Związku we Lwowie, zwrócił się w dłuższej mowie do kl. VIII obecnej, a przestrzegając przed niebezpieczeństwami akademickiego życia, zachęcał do popierania w przyszłości celów i prac Związku.

3) Na wniosek X. Bzowskiego uchwalono przedłużyć zapomogę udzieloną Kołu Krakowskiemu w kwocie 200 K. rocznie ze zmianą na wypłatę kwartalną.

4) Uchwalono wniosek Dr. J. Ausobskiego, aby zmienić dawniejszy regulamin w sprawie Stypendyum Koleżeńskiego, a mianowicie, aby z kasy Związku dołożyć 1. stycznia 1914. kwotę potrzebną do 10 tysięcy i wprowadzić to stypendyum w życie, udzielając stypendyście 500 kor. rocznie.

5) Uchwalono na wniosek Prezesa Jakubowskiego udzielać z Kasy zapomogi na „Kwartalnik Chyrowski" po 1 kor. rocznie od każdego członka Związku.

Inne wnioski jako to o wydaniu przez Związek życiorysu śp. X. Jackowskiego, o stydendyum dla akademika i inne jako jeszcze nie dojrzałe upadły.

W dyskusyi zabierali głos Prezes, Dr. E. Szeib, Dr. Srokowski, J. Ricci, St. Chobrzyński, J. Nowosielecki, X. Bzowski, R. Niedźwiedzki, Dr. Heer Salkowski i X Rektor J. Rostworowski. O g. 5 m. 45. posiedzenie zamknięto.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Ministeryum oświaty zatwierdziło na Politechnice Lwowskiej Dr. W. Balickiego docentem budowy mostów.

Dr. L. Bernacki wydał pierwszy tom inkunabułów polskich: „Rozmowy które myał Król Salomon mądry z marchołtem grubym a sprosnym". Kol. W. Bełza i Dr. T. Treter umieszczają swe prace literackie w „Kronice Powszechnej".

X Dr. E. Jełowicki otrzymał rodzinną kanonię w kapitule Lwowskiej. X. Dr. M. Morawski wrócił z Rzymu i został prefektem w Seminarym Duch. i katechetą w Krakowie. X. J. Augustowicz wyjechał na dalsze studya do Rzymu. X. A. Dobiecki pracuje dalej jako katecheta we Lwowie i pisuje w „Gazecie Kościelnej". Kol. Wł. Piotrowski wstąpił do Semin. Duch. w Przemyślu.

Wśród Chyrowiaków urzędujących w Namiestnictwie zaszły następujące zmiany: Kol. K. Chłapowski został mianowany kierownikiem Starostwa w Przeworsku; Dr. Juliusz Koppens przeniesiony do Pilzna; Ludwik Adam do Rzeszowa, Kazimierz Adam do Brzeżan.

Kol. L. Scheitter donosi, że zaczął praktykę przy sądzie w Rzeszowie. Inż. górn. S. Zaleski otrzymał posadę w Dziedzicach w szybie „Silesia". W Leoben ukończył górnictwo ze stopniem inżyniera chlubnie uzdolnionego kol. S. Matkowski, a wkrótce ma objąć posadę w Borysławiu. Kol. J. Mencel, ukończywszy prawa i rolnictwo, gospodaruje w Pawełczu. W Gracu zdał egzamina prawnicze kol. W. Furgalski; w Dublanach ukończyli studya rolnicze kol. J. Szczepański, A. Łastowiecki, W Olszański i A. Jaegermann.

Doszły nas jeszcze nie potwierdzone wieści, że Dr. M. Komorowicz, który przed rokiem wyjechał na Jawę, w jakiejś wyprawie zginął bez śladu.

Dr. K. Srokowski opuścił służbę sądową i otworzył kancelaryę adwokacką w Lwowie na ul. Pańskiej l. 14.

Dr, Paweł Skrowaczewski wrócił z zagranicznych specyalnych studyów i ordynuje we Lwowie, Wałowa 11a.

Kol. J. Mencel ukończywszy prawa i rolnictwo, gospodaruje w Pawełczu. Kol. J. Żarnowski donosi o swem gospodarstwie w Młocku, gdzie zaczyna exploatacyę torfu. Kol. J. Pieniążek ukończył leśnictwo we Lwowie i udał się na praktykę lasową do Zaradni koło Zakopanego.

Kol. B. Sołtan donosi, że wyjechał do Moskwy w celu przygotowania się do rosyjskiej matury. Kol. E. Horodyński wyjechał na studya handlowe do Antwerpii. Kol. J. Lubaczewski na stałe przeniósł się do Lwowa.

W drużynach Skautowych pracują wśród młodzieży gimnazyalnej kol. Br. Piątkiewicz, Z. Pohlman, M. Cichocki, Fr. Plattner i L. Schnür-Pepłowski.

D. 27 września odbył się we Lwowie ślub Kol. K. Philippa z p. J. Wolańską.

X. M. Kuznowicz T. J. był w czasie wakacyi z terminatorami w Lublanie; nadesłany przezeń opis wiecu umieścimy w następnym zeszycie.

Kol. S. Glixelli otrzymał stopień doktora filozofii na Sorbońskiej akademii w Paryżu.

Kol A. Wiwulski ofiarował Konwiktowi Chyrowskiemu statuę przedstawiającą polskiego chłopa z grunwaldzkiego pomnika. (na miejsce której przyszła metalowa). Statua w tych dniach przyszła do Chyrowa. Kol. W. jest obecnie zajęty budową kościoła we Wilnie. Oto co piszą o tym kościele. — „Wilnu przybywa nowa wspaniała świątynia: „Kościół Serca Jezusa“; z ogromnym trudem zdobyto pozwolenie na jej wzniesienie; zbierane są składki na budowę, której wykonanie powierzono artyście tej miary, co Antoni Wiwulski, twórca pomnika grunwaldzkiego w Krakowie. Po raz pierwszy będzie na Litwie w budownictwie kościelnem zastosowany żelbet od fundamentów aż do szczytu. Sklepienia, dach, kopuła, wieża, arkady, filary i wszystkie łuki utworzą jeden kamienny monolit, nasycony żelazem. Świątynia będzie miała trzydzieści kilka sążni długości, wysokość kopuły wewnątrz kościoła 36 metrów, zewnątrz 45 metrów z posągiem Chrystusa. Wysokość wieży doprowadzona będzie do 37 i pół sążni. Rusztowanie, dające już pojęcie o tem, jak będzie wyglądać świątynia, wzniesiono i w niedzielę z wielką uroczystością, w obecności licznych tłumów, ks. administrator poświęcił fundamenty, poczem przemówił gorącemi słowy, nawołując do zgody i jedności dwa bratnie narody“.

Kol. Jerzy Węgierski ukończył technikę w Bernie i pracuje jako inżynier prywatny we Lwowie.

Kol. J. Deskur donosi z Wiednia, że w tym roku liczba Chyrowiaków bardzo się zwiększyła, przez co wzmogły się „Polonia“ i Sodalicya. W ostatnią niedzielę mieliśmy pierwsze po wakacyach nabożeństwo Kongregacyjne w kapliczce do Stanisława Kostki. Kon-

gregacyę dalej prowadzi X. J. Smodlibowski, liczy ona obecnie przeszło 30 członków. Opiekę nad polskimi terminatorami przenosimy do Zakładu XX. Salezyanów.

O zeszłorocznych maturzystach doszły nas następujące wiadomości:

We Lwowie na prawa i akad. hand. zapisali się: W. Kotarski, T. Lubaczewski, A. Łubkowski, E. Majewski, J. Niewiadomski, J. Strowski i W. Wojnarski; na technikę Fr. Męciński i J. Osostowicz; na medycynę S. Łubkowski.

Do Wiednia na rolnictwo, prawa i akad. handl. udali się: Z. Groblewski, Z. Cieszewski, T. Maciejowski, J. Rudnicki, T. Smutny, K. Schabenbeck, S. Czerkiewicz na akad. exportową a Z. Miczyński na technikę.

W Krakowie na prawa zapisali się: M. Chwalibóg, S. Swieżawski, na filozof. R. Birkenmayer, na górnictwo S. Liwiński.

Wojskową służbę odsługują: S. Schultis we Lwowie, S Kopecki w Jarosławiu, a A. Ledóchowski wstąpił do marynarki w Poli. Praktykę rolniczą odbywają L. Stankiewicz w Tyszkowicach i M. Gołębski w domu. Kol. A. Witkowski zapisał się na technikę w Darmsztadzie, J. Walner zaczął praktykę aptekarską, M. Drużbacki wstąpił do Seminar. Duch. w Przemyślu, J. Fertsch udał się na górnictwo do Przybramu a B. Chorzelski do Kazania.

Kol. L. Głuziński pisząc ze Lwowa, donosi że na medycynę zapisało się na I. rok aż 282 słuchaczy a w tej liczbie 60°/₀ żydów, następnie w obszernym liście o lwowskim Uniwersytecie przestrzega przed wyjazdem do zagranicznych wszechnic.

Kol. Z. Domański donosi z Krakowa: Z naszej klasy jest tu 9 ciu: Choynowski, Starowieyski, Gromnicki i ja na agronomii; Krzyszkowski na medycynie, Korecki na filozofii, Biliński, Strzelecki i Axentowicz na prawach.

Dr. J. Rosinkiewicz i Dr. W. Ruebenbauer donoszą, że ich Koledzy maturzyści z r. 1903. mają się zjechać w Chyrowie 1 listopada.

* *
*

D. 28. sierpnia zmarł we Wiedniu po krótkiej chorobie ś. p. *Gustaw Neuhaus,* koncepista kolei państwowych. Pogrzeb odbył się we Lwowie d. 30. sierpnia.

R. in p.

ŻYCIE W KOŁACH ZWIĄZKU.

Koło Krakowskie. Zebranie wyborcze odbyło się d. 27. czerwca. Prezesem obrano ponownie Kol. Romualda Niedźwiedzkiego (Kossaka 8), wiceprezesem Ludwika Sobańskiego, sekretarzem Zygmunta Domańskiego, skarbnikiem Witolda Choynowskiego; do wydziału weśli: Dr. A. Bielecki, X. M. Skibniewski, W. Dziewoński, J. Kuhn i W. Zieleniewski; do komisyi szkontrującej: T. Masłowski, T. Mikucki i Z. Sobański.

*

Sekretaryat, sekcya informacyjna i składnica „Kwartalnika Chyrowskiego" znajduje się w Krakowie u Kol. Z. Domańskiego przy ul. Loretańskiej l. 3 II p. m. l. 14.

Tamże są na składzie odznaki srebrne Związku Chyrowiaków w cenie 2 K. 50 h.

Przewodniczącym w „Bratniej Pomocy" obrano d. 14. paźd. Dr. Adama Bieleckiego. (Podgórze c. k. sąd.)

Koło uchwaliło wziąć udział w uroczystościach ku czci księcia Józefa Poniatowskiego. Wydział Koła zwraca się do wszystkich księży członków Związku, aby każdy z nich odprawiał raz w roku Mszę św. na intencyę Związku lub zmarłych członków Związku.

We Wiedniu Chyrowiacy skupiają się w Polonii, IV. Mayerhofgasse II. Parter, oraz u Kol. Jana Deskura: XVIII. Lazaristengasse 4/5. Tamże znajduje się składnica „Kwartalnika Chyrowskiego".

W ostatnich czasach podniesiono myśl założenia Wiedeńskiego Koła Związku Ch., stanowczego jednak jeszcze nic nie powzięto.

Koło Chyrowskie zebranie wyborcze odbyło d. 29. czerwca z następującym wynikiem: Prezes Kol. Maryan Markiewicz, sędzia w Ustrzykach, wiceprezes Jan Rutkowski, sekretarz St. Chobrzyński, skarbnik Dr. J. Ausobsky.

W Kole Lwowskiem zebranie walne i wyborcze odbędzie się d. 8. listopada w sobotę o g. 8-ej wieczorem w lokalu przy ul. Teatralnej l. 10. (kancelarya Dr. K. Nahlika), na które Wydział wszystkich członków Związku zaprasza.

P. T. Koledzy!

Stosownie do § 10. nowego Statutu Związku proszę o oświadczenie się do którego z Kół życzycie sobie należeć. Zgłoszenia w tym kierunku proszę nadsyłać do redakcyi „Kwartalnika Chyr.“ do 15. grudnia włącznie. Po upływie tego terminu Prezydyum przydzieli niezgłoszonych członków do poszczególnych Kół wedle swego uznania.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

Sanok, 11. paźdz. 1913. *St. Jakubowski*
prezes.

Redakcya „Kwartalnika Chyrowskiego“ zawiadamia, że zeszyty naszego pisemka są na składzie tylko z ostatnich 8 lat. Roczniki te można nabyć w cenie K 3·— za rocznik. Z dawniejszych lat są tylko niektóre zeszyty.

Upraszamy usilnie wszystkich Chyrowiaków o nadsyłanie Redakcyi swoich i Kolegów swoich zmienionych adresów.

Adresy członków Związku będą umieszczone w następnym zeszycie.

REDAKCYA

„KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO“

Chyrów, Konwikt.

Redaktor: X. Teofil Bzowski T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.